Tygodnik Polski
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1.00
Kwartalnie	50c
Pojedyńczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg.&Publ.Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No 32. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 11-go Sierpnia 1910 roku. Rok XII.

Uwagi Polaka Amerykańskiego.

Czuję się obowiązanym podziękować „Kuryerowi Polskiemu' za nadzwyczaj dobrą radę udzieloną mi w jednym z ostatnich numerów.

Otóż, serdeczny ten przyjaciel posyła „Polaka Amerykańskiego” „do książki” **za ustęp z uwag, których ów zacofaniec wcale nie miał szczęścia napisać.** Jeszcze lepiej by było wyciąć pierwszy lepszy kawałek z Kuryera i przylepić go Polakowi Amerykańskiemu. — Ale mniejsza o to. Bynajmniej nie wstydź się rzeczonych uwag. Przeciwnie. Na tak trafne i rozumne spostrzeżenią nasz przyjaciel z Milwaukee nigdyby się niezdobył. Ale rada jest nadzwyczaj na czasie. Bo mało mamy redaktorów i pisarków co w poważne książki wierzą... boć to wszystko z „zacofanych” czasów, przez „skrajnych” autorów. I dlatego właśnie aż roi się od zdatnych, biegłych „postępowych” redaktorów. „Polak Amerykański”, na nieszczęście, nie należy do tej uprzywilejowanej trzody; — jest przekonany że li tylko **geniusze** odważający się czerpać wodę z wyschłego, cuchnącego źródła, mogą myśleć o napisaniu artykułów bez książki. Szczęśliwa to „rasa” ci postępowi! Amerykanie nazywają ich wszystkich razem: „The Polish Hot Air Manufacturing Co.” — A więc „Polak Amerykański” przyrzeka że pójdzie „do książki”.

Ale trzeba podziwiać i akuratność i wiarogodność tych pism postępowych: — takiego „Kuryera” np. Nie chodzi mu wcale o przekonanie się, kto ten artykuł, w którym niby te „błędy” sterczą, napisał. Myśli że ma przyczynę, **obowiązek**, „Polaka Amerykańskiego” skarcić; więc wcale się nie pytając... buch w niego. — Rzeczywiście naszym postępowym więcej chodzi o **literę**, czy dużą czy małą, niż o **prawdę**.... Całkowicie w tem podobni do tych „postępowych” **Starego Zakonu**, o których mówi Zbawiciel świata: „Biada wam.... obłudnicy: iż jeteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelkiego plugastwa; także i wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości”.

Tak jest, trzeba zważać na **litery** (wierzch) ale nie na **prawdę** (wewnątrz)... bo litera zawsze ta sama, ale prawda (w opinii „oświeconych”) **co dzień podpada zmianie.** Twierdzenia, np. co niegdyś, gdy ludzie jeszcze podług wiary opartej na rozumie żyli, uchodziły za **prawdę**, dziś u „postępowych” są głupstwem. Zasadnicze dogmaty wiary chrześciańskiej obecnie straciły znamię niezmienności... i zdaniem postępowych, przestały być prawdą. — Moralność u „oświeconych” nie stoi na trwałych prawidłach; wierność małżeńska przestała być świętym obowiązkiem, czystość panieńska, cnotą; tak twierdzą najnowsi przedtawiciele nowoczesnego „postępu” po szkołach amerykańskich. Dla tego też pewien badacz szkół amerykańskich mógł oświadczyć, że Amerykanie karcą swe dzieci w domu za postępowanie podług nauki otrzymanej w szkole.

I gdzieś niespełna tysiąc mil od „Kuryera” jest szkoła wyższa publiczna, gdzie młodzież „postępowa” zwykła była przynosić ze sobą **„najnowsze narzędzia do zapobieżenia wszelkim nieszczęściom”.** A nie myśl czytelniku, że tylko Amerykanie tak już „postąpili”. Znaną jest rzeczą, że na drodze takiego postępu nasi Polacy „postępowi”, „oświeceni”, rej prowadzą. A ich pisma propagują podobną oświatę. Może właśnie dla tego powiedziano mi niedawno, **że w pewnem więzieniu prawie wszyscy Polacy tam „niewinnie” cierpiący, „dla pokrzepienia ducha” czytają i wielbią to pismo postępowe „Kuryera Polskiego,** — Co za błogi, zbawienny wpływ!

Niedziw przeto, że takiemu propagatorowi „postępu” chodzi o najmniejszą literkę.... ale bynajmniej o prawdę.... która w jego mniemaniu wcale nie istnieje. — Przecędzajcież i nadal komara a wielbłąda połykajcie... przynajmniej dopóki ta zdrowa resztka czytelników waszych nieuskromi was.

Ogromnie wam chodzi o polskich biskupów — i to rzecz bardzo ciekawa, bo w żadnych nie wierzycie! Strasznie się zajmujecie sprawami Kościoła, a o ile możecie, staracie się, by te kościoły zostały **próżne**, jak niegdyś bożnice pogańskie a dziś „budy” protestanckie! Wymowne, moralne są wasze rady a pisma wasze, kloaką wszelkiego plugastwa.

Wiemy jednak o co wam chodzi: — „o business”. Więc udajecie i moralistów i patryotów i katolików, wszystko i wszystkich razem, żeby wszystkim zamydlić oczy i pozyskać wszystkich za czytelników. Brudna, zgubna to polityka, godna wydawców tak zwanych „Yellow Journals”..... aleć i wasza szmata nie lepsza.

Ale co to za stworzenia ci „postępowi”?... Wara! Zacofany „Polak Amerykański”, co tobie do tego? Naucz się najpierw pisać Polskie, Amerykańskie, małą literą i różnić między „tym” a „tem”. Nie odważ się pytać, „zkąd to całe pokolenie”? nie badaj pochodzenia. Bo oni ciebie zniszczą, ta mądra, biegła „rasa”! Nie lada kto tak rezonować potrafi: „Można jeść mięso w piątek, bo mięso smakuje tak dobrze w piątek jak i w niedzielę”; — „dość gdy się idzie do kościoła na „krysmus”, bo w domu też można się pomodlić”; „po co iść do spowiedzi, kiedy Pan Bóg ‚wprost' może człowieka rozgrzeszyć, — a zresztą może Bóg wcale nieistnieje”! „Na co te wszystkie kościoły, te kolekty; po co być fanatycznym, skrajnym katolikiem, — toć jedna religia tak dobra jak i druga, a żadna niepotrzebna”.

Czytelniku, ci co tak rozumują, to wielcy ludzie, to szlachta polsko-amerykańska, to postępowi, to oświeceni, to nadzieja nasza — a ich wyrocznią „Dziennik Związkowy”, a ich moralistą „Kuryer Polski”, — a „wpakowanie ich za kratki” — **oczyszczenie świata.**

ZARZĄD
OCHRONKI POLSKIEJ.
w Emsworth, Pa

Prezes ks. A. Siwiec.
Wice Prezes p. J. Hareński.
Sekr.Fin. ks. C. Tomaszewski
Kasyer p. A. Karabasz.
Sekr. prot. ks. Fr. Retka.

Dyrektorzy:
Ks. A. Smełsz.
P. A. Ratajewski.
P. Fr. Piekarski.

Opiekunowie Kasy:
Dr. Kubus.
C. W. Sypniewski.
Ks. T. Dereszkiewicz.
R. Matuszewski.

STRASZNA KLĘSKA W NEFF, OHIO.

Trąba powietrzna niszczy katolicki kościół.



Widok kościoła przed zburzeniem przez huragan.



Widok kościoła po zburzeniu przez huragan.

Dnia 27go lipca, około 9ej godziny wieczór, powstały straszne grzmoty, ciągła głyskawica, bicie jeden za drugim piorunów przez całe pół godziny. Naraz zachwiały się wszystkie domy, zdawało się, że trzęsienie ziemi nastąpiło, gwizdanie, i szum i huk tak straszny nastąpił, że nikt nie mógł wiedzieć co się dzieje, trwało to może pół minuty, a później się uciszyło.

Podówczas było paru parafian u mnie na plebanii, z którymi omawialiśmy różne rzeczy tak parafialne jako też odnoszące się do naszych Towarzystw miejscowych Gdy z nami zachwiało się mieszkanie całe, każdy z nas chwycił się za swe krzesło, wszystkich oczy zwróciły się na mnie, wtenczas powiedziałem do nich: Boże kochany, żeby też naszemu kościołowi się co nie stało. Lecz nastąpiła prawie cisza, bo grzmoty i pioruny szybko się oddalały, a tylko jeszcze często błyskawice łoświecały nas. Wtem wchodzi sąsiad mój protestant ale uczciwy człowiek i powiada, Ojcze coś się zrobiło, bo waszego kościoła niema. Wyleciałem na dwór, patrzę w stronę kościoła, gdyż dosyć oddalnie od tegóż mieszkam, błyskawica prawie oświeciła, i o zgrozo, ujrzałem tylko kupę niekształtną zmiażdżonego drzewa! Już nie pamiętam w jaki znaleźliśmy się na miejscu katastrofy sposób, to tylko wiem, że stanąłem na ruinie i że zaczęliśmy szukać Pana Jezusa.

Po ciężkiej jednogodzinnej pracy, zdołaliśmy wydobyć jedno, i tylko jedno nieuszkodzone tabernakulum z Przenajśw. Sakramentem, a obok tegóż i relikwie Świętych. Tak więc trzech letnia nad wyraz mozolna praca, padła ofiarą nieubłaganego żywiołu trąby powietrznej, która w pół minuty z domu bożego, który, jak na naszą osadę, był katedrą, uczyniła przerażającą kupę drzazg. Tak wszystko zostało zdruzgotane, że z całego kościoła, można będzie wybrać parę desek na zbicie szopki małej.

Kościół stał zaledwie nie całe dwa lata, był o trzech nawach, 80 stóp długi, 38 szeroki a środkowa nawa 25 stóp wysoka. Koszta budowy przechodzą 4.000 dolarów a ogólna szkoda przewyższa 8,000 dolarów.

Nadmienić wypada, że Neff, O., to gniazdo socyalistów, którzy od samego początku organizowania tej parafii, odpoczyku sobie nie dają, ale z całą wściekłością socyalistyczną pracują nad zniszczeniem tego, co się dla zbawienia dusz i chwały bożej buduje. Wieść o zdruzgotaniu kościoła przez trąbę powietrzną, lotem błyskawicy wśród ciemnej nocy po całej rozeszła się osadzie, to też można było widzieć setki światełek migających się po drogach w stronę byłego kościoła dążących. Wierni lecieli w powątpiewaniu o pogłosce i szeptali dosyć zrozumiałem głosem, o mój Boże, żeby też to aby nie było prawdą, że nasz kościół już zniszczony. Lecz gdy przybyli na miejsce i zobaczyli straszne spustoszenie, załamując ręce rzewnemi zalewali się łzami. Zeszło się więc pół parafii wkrótkim czasie, i stanęliśmy na gruzach bezradni, spoglądając jeden na drugiego krwawiliśmy z żalu serca nasze, bo przekonaliśmy się że czego szatan przez nikczemnych nie mógł dokazać socyalistów, teraz posługując się tem żywiołem, dokazał i ogołocił nas zupełnie ze wszystkiego, bo cały nasz majątek mieścił się w kościele i zakrystyi. Wydarto nam wszelką nadzieję jakiegokolwiek wynagrodzenia, bo zabezpieczenie mieliśmy od ognia, ale nikomu nie przyszło na myśl, zabezpieczać od huraganów i tp. Socyaliści również lecieli na miejsce wypadku, ale nie w smutku i żalu albo po to by współczuć z dotkniętymi klęską, lecz po to, aby dyabelską swą ukazać uciechę i tryumf bezecny nad pokonanymi. To też kiwając głowami szyderczo jak faryzeuszowie pod krzyżem Chrystusa bluźnierczo wołali: gdzie jest wasz Bóg, szukajcie Go w gruzach a dajcie nam też kawałek z Niego, jeżeli On jest, to niech zrobi aby ten kościół stanął nazad jak stał, już dyabli wszystko wzięli, muszą teraz i ten czarny worek wziąć, a wy będziecie naszymi.

Wprawdzie, żywioł ten wydarł nam wszystko cośmy krwawo zapracowali, i zotaliśmy zelżeni, wyśmiani i wzgardzeni, ale jako Hiob leżący na gnoju, stoimy na gruzach i z nim wołamy: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie błogosławione Imię Pańskie”. A więc nie zdołał szatan wydrzeć nam wiary, i tę niezachwianą mamy. Wierzymy przeto mocno, że każde serce katolickie braci naszych polaków, wzruszy się, i niepozwoli na to aby nieprzyjaciel krzyża Chrystusowego miał dalej tryumfować nad nami i że nie ścierpi tego, abyśmy mieli dać za wygraną wrogowi Boga i Ojczyzny naszej, ale że przyłoży ręki swej dobroczynnej do tego, aby ukazać wrogom, że Chrystus nasz żyje.

Przeto kochani bracia rodacy, katolicy, my nieopuściwszy rąk, pracujemy w gruzach zniszczonego kościoła i chcielibyśmy wybudować nowy, ale ośm tysięcy dol. straciliśmy, a dwuletnie bezrobocie, które przed paru skończyło się miesiącami, wyssało jak zmora wszystkie finansowe siły nasze.— Dlatego wyciągamy ku wam błagalną dłoń, kochani bracia, dopomóżcie nam waszą ofiarą, na jaką kto się zdobyć może. Mile przyjmiemy i wdowi grosz, a za wszystkich ofiarodawców będzie odprawiana jedna msza św. w każdym miesiącu w nowem kościele. Ofiarę prosimy przysyłać na ręce komitetu, którego prezydentem jest K. W. Fligier.

K. W. Fligier, prezes,
I. Rusnak, kasyer,
G. Dąbrowski, sekretarz
A. Stadniczenko,
M. Lechotaj,
A. Borkowski,
W. Ostaszewski.

Kongres pokojowy.

Sztokholm, Szwecya. — Zakończyły się tu obrady międzynarodowego kongresu pokoju, które się rozpoczęły w dniu 1go sierpnia. Ze wszystkich delegatów 600 ze St. Zjednoczonych było 20. Na kongresie znajdowali się również reprezentanci rosyjskiego towarzystwa pokojowego. Z uznaniem przyjął kongres do wiadomości wniosek komisyi amerykańskiego kongresu, domagający się powszechnego rozbrojenia. Przyjęto rezolucyę wśród ogólnego entuzyazmu, ażeby od innych rządów się domagać, by uczyniły to samo.

Z innych rezolucyi przyjęto wniosek dla dobra Finlandczyków Żydów w Rosyi, Armeńczyków i Kreteńczyków (Tylko o Polakach milczano Przyp. Red.) W końcu w końcowej rezolucyi Stany Zjednoczone są proszone, by zwołały konferencyę dyplomatyczną, któraby ogłosiła nietykalność prywatnej własności na morzu.

Następny międzynarodowy kongres pokojowy odbędzie się w Rzymie w r. 1911.

Wyścigi balonów.

Paryż. — Ośmiu lotników francuskich, rozpoczęło wczoraj wzlot aeroplanami w Issy Les Moulenaux, by przelecieć 485 mil. Pierwszą część drogi do Troyes, tj. 83 mil, przelecieli wszyscy szczęśliwie. Aeronauci w przerwach pięciominutowych, wzbijali się, jeden po drugim w powietrze, a ponieważ gęsta mgła ich otaczała, przeto kierowali się kompasem.— Auburn wzbił się pierwszy. Po nim Le Blanc. Przelecieli oni przestrzeń 83 mil dosyć prędko. Le Blanc przybył do Troyes po godzinie i 33 minutach; Auburn, potrzebował do tego jednej godziny i 37 minut. Mamet zabłądził i przeleciał przeszło 250 kilometrów za nim przybył do celu.

Lindpaintner, Amerykanin Wayman i Francuz Legegneux, przybyli cało do Troyes, musieli jednak po drodze się zatrzymywać

Auburn, Le Blanc i Mamet używają aeroplanów jednopłaszczyznowych; inni zaś dwupłaszczyznowych. Wielu oficerów towarzyszyło lotnikom w tej podróży, nie biorąc atoli w niej udziału urzędownie. Hubert Latham, z powodu niedospozycyi, nie mógł uczestniczyć w wyścigach. Krótko przedtem dokonał on śmiałego wzlotu; wzbił się bowiem w chmury w Chalons sur Marne do wysokości 1850 stóp i przyleciawszy do Paryża, okrążył kllkakrotnie wieżę Eifel.

Stacyami w których aeronauci muszą wylądować, ustanowiono: Troyes, Nancy, Mezieres, Charleville, Donai i Amiens, poczem muszą oni powrócić znowu do Paryża. Nagrody wynoszą $32.400.

Oprócz tego jeden z dzienników paryskich, wyznaczył nagrodę $20.000 dla najlepszego lotnika.

Zwycięzca, musi przelecieć naznaczoną przestrzeń w najkrótszym czasie.

Sladem Hakatystów

Warszawa. — Rusyfikacyjno reakcyjny charakter posłannictwa senatora Neudhardta stwierdziła jego niespodziewana wizyta w biurach konsystorza archidyecezyi warszawskiej. Obecni podówczas prałaci: ks. Łyszkowski i Ponewczyński nie mało byli zdumieni,— gdy p. senator wertując nietylko akta konsystorskie ale i bieżącą korespondencyę, zabrał z sobą jedynie te papiery, które były pisane po polsku. Cóż się w nich zawierało? Oto jakiś proboszcz zwraca się poufnie o wyjaśnienie pewnej kwestyi w zakresie czysto religijnego duszpasterstwa. Inny zaś dziekan odpowiada na zapytanie w sprawie któregoś proboszcza czy wikaryusza. To znów ktoś ze świeckich osób zwraca się o pozwolenie urządzenia kaplicy w mieszkaniu prywatnem.

Wreszcie strony lub świadkowie, w procesach o separacye czy unieważnienie małżeństwa, nadsyłają duchowni sądowi biskupiemu pewne objaśnienia, oczywiście w języku polskim. Senator Neudhardt uformował na podstawie zabranych osobiście z konsystorza papierów istny **akt oskarżenia przeciw biskupom i całemu duchowieństwu w Polsce.** — Memoryał Neudhardta w tej sprawie, via Petersburg, powrócił do Warszawy i wywołał **nowe rozporządzenie Skałłona o bezwarunkowym zakazie używania języka polskiego nietylko między duchowieństwem a konsystorzem i biskupami, ale i między proboszczami we wzajemnych stosunkach,** czy to chodzi o sprawę czysto religijną, czy też legitymacyjno-metryczną.

Okólnik Skałłona, również z powołaniem się na Neuthardta, idzie w tym kierunku dalej, niż wszystkie poprzednie rozporządzenia Hurki. Wyklucza bowiem absolutnie używalność języka polskiego nawet w korespondencyi proboszcza z dozorem kościelnym. A dozwalając na język łaciński w kwestyach jedynie kultu, oraz zagadnień natury teologicznej, nakazuje we wszelkich innych sprawach uwzględniać **wyłącznie język rosyjski.** Rozporządzenie to jest poparte pogróżką nietylko stosowania grzywien, ale i usuwania wykraczających księży z zajmowanych stanowisk.

Wywłaszczenia nie będzie.

Wiedeń. — „W. Allgem. Zeitung” pisze: Doniesienia pism Rzeszy niemieckiej o zamierzonem zawieszeniu ustawy wywłaszczającej roztrząsają żywo w tutejsąych kołach politycznych. Panuje tu wszakże przekonanie, że obecnie chodzi o niestosowanie lub złagodzenie ustawy, która zresztą nie była dotąd stosowaną. Jak wiadomo, kanclerz Bethman-Hollweg oświadczył niedawno, że rząd jest zdecydowany prowadzić dalej swą antipolską politykę. Z oświadczenia Bethmanna-Hollwega można wywnioskować, że na razie ustawa o wywłaszczeniu także i na przyszłość nie będzie stosowaną.

Doniesienie, jakoby łagodne traktowanie ustawy wywłaszczającej było wynikiem wpływów ze strony trzeciej, jest pozbawione pozytywnej podstawy.

ZAWIADOMIENIA.

ZARZĄD UNII ŚW. JÓZEFA:

Wiel. ks. P. Kwapuliński, kapelan
Jan Marohn, prezydent.
3612 Brereton ave. Pittsburg, Pa.
And. Ratajewski, Vice prezes,
3030 Brereton ave., Pittsburg Pa.
Leopold Buchhoz, kasyer
3441 Melwood ave., Pittsburg, Pa.

Opiekunowie Kasy:

Jan Hareński, 3040 Brereton ave.
St. Ciemielewski, 3212 Dickson str.
Władysław Mielcuszny, 144—44 str.
A. Szramowski, marszałek
3347 Vesper str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie korespondencye, dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

WŁ. J. SZELONG
122—43th str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii, należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
835 Hancock str., Pittsburg, Pa.

Posiedzenia Zarządu Unii św. Józefa odbywają się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Mężczyźni wstępujący do Unii św. Józefa mogą podług swej woli dać się ubezpieczyć na $1000, $750, $500 lub też na $250.

Niewiasty tak samo mogą się dać ubezpieczyć w Unii św. Józefa na powyżej wymienione sumy. — Niewiasty są wolne od opłacania podatku na Organ i Ochronkę.

Adresy Sekr. wszystkich Grup Unii czas i miejsce posiedzeń.

Grupa I. — Br. św. Józefa, sekr. St. Basikowski, 844 Liberty str. N. S. City. — Posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa II. — Ryc. św. Michała Arch., No. 1, sekr., Jos. Ksiciński, 2815 Spring alley, City. — Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa III. — Strzelcy św. Jadwigi No. 1, sekr. Fr. Tatarski, 1621 Penn ave., rear, City. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa IV. — Br. św. Franciszka Xaw. sekr., Jan Iwiński, 335 Hancock str., City. — Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. S. N. M. P. na górach.

Grupa V. — Br. św. Walentego, sekr., Michał Okoński, 4812 Hatfield str. City. — Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Najśw Rodziny.

Grupa VI. — Tow. św. Wojciecha, sekretarz Fr. Wiśniewski, 852 Talbot ave., Braddock, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Najsł. Serca Jezus.

Grupa VIII. — Ryc. św. Michała Arch. No. II, sekr., Józef Walkowski, 3201 Dickson str. — Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. S. N. M. P. na górach.

Grupa IX. — Gwardya Ryc. św. Antoniego, sekr. Antoni Łucznik, 2837 Penn ave., City. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XI. — Br. św. Jerzego, sekr., Wacław Gaca, 101 Meadow str., Duquesne, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jadwigi.

Grupa XII. — Br. św. Antoniego, sekretarz Fr. Wnorowski, 709½ 8th ave., Homestead, Pa. — Posiedzenia w czwartą niedzielę miesiąca o godz. 1ej po południu w par. św. Antoniego.

Grupa XIV. — Br. św. Stanisława K. sekr. J. Hotarski, box 493 Crabtree, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca.

Grupa XV. — Br. św. Antoniego Pad., sekr. A. Olszewski, 701 Main str. Sharpsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jana Kantego.

Grupa XVI. — Br. św. Józefa, sekr., Aug. Wiśniewski, 33 and Ridge st. City. — Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Niep. S. M. P. na górach.

Gupa XVII. — Br. św. Stanisława B. M. sekr. Feliks Urbanowski, box 33 Calumet, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K. Mammoth, Pa.

Grupa XVIII. — Strzelcy św. Jadwigi Na. II. sekr. Jakób Paciak, 3021 Preble ave., City. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. S. N. M. P. na górach.

Grupa XIX. — Ułani św. Kazimierza Kr. sekr. Stefan Mantz, 664 2nd ave., New Kensington, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Grupa XXII. — Ryc. św. Michała Ar. No. III., sekr. Jan Ramke, 3065 Phelan alley City. — Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w par. Niep. S. M. P. na górach.

Grupa XXIII. — Tow. św. Stanisława K. sekr. Jan Kurowski 21 Roberts alley City. — Posiedzenia co pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIV. — Br. św. Stanisława K sekretarz M. Brzuchacz, — Boswell, Pa. — Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXV. — Husarzy Pułaskiego sekr. L. Laszkiewicz 3034 Preble ave. City. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. S N. M. P. na górach.

Grupa XXVI. — Br. św. Stanisława B. i M. sekr. A. Łachmanek box 96 Export, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Najśw. M. Panny.

Grupa XXVIII. — Br. śś. Ap. Piotra i Pawła, sekr. St. Basikowski, 844 Pike str. N. S. City. — Posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIX. — Br. św. Józefa Op. Dzieciątka Jezus, sekr. St. Nowicki, box 315 Canonsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Patrycyusza.

Grupa XXX. — Tow. św. Franciszka de Paulo, sekr. M. Przybylski, — Ford City, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXXII. — Tow. św. Jacka w Creighton, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca, sekr. W. Smolak box 56 Creighton, Pa.

Grupa XXXIV. — Tow. św. Stanisława B. i M. —Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca, sekr. T. Walczak, Everson, Pa.

PAMIĘTAJ,ŻE ZA SWOJE DZIECI PRZED BOGIEM ODPOWIESZ!

Przed Walnym Zjazdem Sokoła Polskiego.



Kreśląc uwagi przed-zjadowe, staramy się nie pomijać również, co w tym kierunku znajdujemy w prasie Europejskiej o stosunku Z. N. P. do Sokolstwa. Nader trafne uwagi czytamy w „Przeglądzie Emigracyjnym'' z Krakowa z dnia 15go lipca, a więc tuż przed samym Zjazdem Sokolstwa w Krakowie drukowane, które stanowią niejako myśl Sokolstwa w kraju o stounkach do Z. N. N.

Poniżej podajemy niektóre wyjątki z tego artykułu, pisanego w prawdzie na gruncie amerykańskim, ale widocznie mającego zupełne uznanie na sprawę Sokolą w kraju. Autor obeznany ze stosunkami dobitnie kreśli dzieje rozłamu, wykazując dobitnie, że Organizacya taka jak Sokół nie tylko może ale musi pozostać samoistną by spełnić swoją misyę między młodzieżą polsko — amerykańską.

* * *

Sokolstwo organizować się u nas zaczęło daleko później niż w Polsce. Brakowało nam ludzi, którzyby wcześniej przejęli się ideą, która w Polsce już przed 30 laty licznych miała zwolenników w kołach inteligencyi. Dopiero w ostatnich latach na gruncie tutejszym znalazła się garstka młodzieży, która już w Polsce służbę pełniła i za jej wpływem Sokolstwo nasze upodabnia się do organizacyi krajowej.

Powstało ono bowiem w Ameryce z inicyatywy młodzieży, która roboty sokolej w Polsce wcale nie znała, i aczkolwiek posługiwała się regulaminem i podręcznikami organizacyi krajowej, nie było u nas jednak tego samego ducha, a czeska organizacya sokola tutejsza, która pierwszym gniazdom naszym dostarczyła instruktorów gimnastycznych, większy wywarła wpływ na jej życie, niż Polska.

Wprawdzie pierwsze gniazdo sokole zorganizowane u nas zostało już w roku 1887, (w Chicago) a Związek Sokoła istnieje od roku 1894 po złączeniu pięciu gniazd, (także chicagoskich), ale datą żywszego rozwoju tej organizacyi — jest dopiero rok 1905, w którym Związek po raz pierwszy przekroczyli liczbę tysiąca członków i z niepełnej pół setki gniazd, doszedł do tego, że dziś liczymy w Ameryce gniazd około 300, skupiających około 10,000 młodzieży płci obojga.

Przyczyną dla której tak długo organizacye sokole ugruntować się tu nie mogły, był nietylko brak instruktorów gimnastycznych, ale także ten fakt, że daleko wcześniej, po wszystkich parafiach tutejszych organizowały się towarzystwa wojskowe, barwnym strojem pociągające młodzież.

Trudno nawet w przybliżeniu podać liczbę tych towarzystw; w każdym razie jest ich po kilka w każdej parafii, a parafij polskich mamy w Ameryce, jak wiadomo blisko ośmset.

W ostatnich czasach zawiązuje ich się atoli mniej aniżeli dawniej Sokolstwo coraz więcej pociąga młodzież, zyskując powoli sympatyę wszystkich, pomimo fermentu przez jaki obecnie przechodzi.

Organizacya sokola ma w Ameryce wielką przyszłość przed sobą i z pewnością ważną odegra rolę w ukształtowaniu się naszego życia na wychódźtwie.

Gniazda sokole stają się powoli bardzo ożywionymi środowiskami naszego życia towarzyskiego. Już około 30 gniazd osiada własne domy, w których co wieczór odbywają się nietylko ćwiczenia gimnastyczne licznych zastępów starszych i młodszych druhów i druhen, oraz dziatwy obojga płci, ale także lekcya śpiewu, próby do przedstawień amatorskich, wieczorki, odczyty i tp. Kilka gniazd zdobyło się już na własne orkiestry. Odbywają się obok zlotów walnych i okręgowych, (te ostatnie urządzane co rok) często ćwiczenia polowe, tz. manewry.

Taka pełnia życia musi pociągać, musi sobie zdobyć sympatyę i poparcie całego ogółu, który coraz lepiej rozumie, że w organizacyi sokolej nasza jedyna ostoja wobec amerykańskich doskonale zorganizowanych towarzystw sportowych, które dużo porywają polskiej młodzieży w swoje szeregi.

A i sport amerykański także jest uprawiany w gmachach naszych. Istnieją w nich osobne kluby gry w piłkę w rozmaitych jej odmianach, z zamiłowaniem, zwłaszcza w ostatnich czasach, uprawiane są zapasy, i spora liczba naszych Sokołów zbiera laury i dolary na arenach zapaśniczych amerykańskich.

Sokolstwo nasze pozatem bierze zwykle gremialny udział w naszych uroczystościach narodowych a często i kościelnych, i stara się usilnie, wszędzie gdzie może o zaprowadzenie nauki gimnastyki w szkole parafialnej.

Istniejący od roku rozłam i spowodowany nim ferment, nie potrwa długo i Sokolstwo wyjdzie zeń wzmocnione przebytą walką bardziej odporne i uzdolnione do przeprowadzenia swych celów.

Rozłamowi już dziś zawdzięcza Sokolstwo, że jego szeregi wprawdzie na dwa podzielone Związki, w przeciągu roku prawie się podwoiły i że w szeregach tych z powodów konkurencyjnych zdwoiło się tętno życia.

Historya rozłamu pokrótce opowiedziana przedstawia się następująco:

Jak już zaznaczyłem, do roku 1905 rozwijało się Sokolstwo bardzo powoli; w szeregach Związku nie stało nigdy więcej nad tysiąc druhów. Ówcześni jego kierownicy pragnąc udostępnić dla idei sokolej wpływ na szersze masy, postanowili organizacyę własną przyłączyć na zasadach autonomicznych do potężnego już wówczas Związku Narodowego i przez ulokowanie organu swojego na łamach „Zgody'' przypuścić regularny, każdego tygodnia powtarzany — szturm do 50,000 członków w tej organizacyi, w tej nadziei, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej młodsi powoli swoje martwe pod względem pracy społecznej towarzystwa wzajemnej pomocy przekształcą na ożywione pełnią życia gniazda sokole.

Rachuba w znacznej części okazała się trafną, gdyż w przeciągu lat czterech liczba gniazd sokolich z 50 doszła do 150, a liczba członków z 1000 do 5000.

Ale nie samo powiększenie szeregów sokolich mieli kierownicy Sokolstwa na oku. Szło im także jak już nadmieniłem, o ożywienie całego Związku Narodowego.

Tu atoli spotkał ich zawód; przeliczyli się ze siłami, zostali nietyko pobici, ale z walki o władzę wywiązały się rozmaite inne, osobiste, a kierownicy Związku Narodowego, widząc wyraźnie grożące im z tej strony niebezpieczeństwo ze stronych młodych, poczynili cały szereg zabiegów, ścieśniających znacznie autonomię sokolą i swobodę ruchów przewodników Sokolstwa, aby usiłowania podobne więcej powtórzyć się nie mogły, zaś na zjazd sokoli w Cleveland, który się odbywał po sejmie Związkowym, zorganizowali w Sokolstwie swoich zwolenników, by z szeregu tej organizacyi ludzi sobie niebezpiecznych usunąć raz nazawsze.

Oto są prawdziwe powody rozłamu, jaki się w Cleveland dokonał. Walka toczyła się prawdziwie po amerykańsku, w której ani jedna ani druga strona w środkach nie przebierała, a chociaż w czasie jej trwania rozmaicie ją tłomaczono, toczyła się o władzę w Związku Narodowym. Sokolstwo zapragnęło wysunąć się na czoło tej organizacyi, bo tylko dla tego i w tym celu do Związku wstąpiło, ale że do roboty zabrało się za nagle, za gorąco i chciało tego dokonać od jednego zamachu, zostało z kretesem i raz nazawsze pobite.

Obecnie nawet najgorliwsi zwolennicy Związku Narodowego w Sokolstwie rozumieją, że niema dla niego przyszłości w jego szeregach.

Opanować tę organizacyę, aby ją z gruntu przekształcić i ulepszyć, to był cel godny Sokolstwa, zrolny wzniecić zapał i chęć do pracy w bardzo szerokich kołach, służba zaś lojalna, w ustawicznej kontroli, której dokonują ludzie często wcale nierozumiejący dążeń Sokolstwa, a której wymagają obecnie kierownicy Związku od Sokoła, nie może szczerym Sokołom się podobać i dlatego prędzej czy później, wszyscy ze Związku Narodowego się wysuną, tembardziej, że obecni kierownicy Związku Narodowego w dalszym ciągu czynią starania nad obostrzeniem kontroli ruchów Sokolstwa.

Ale i Związek Narodowy dosyć ma już tych kłopotów z Sokolstwem, więc Sejm Związku, który się odbędzie w przyszłym roku w St. Louis, prawdopodobnie odmówi subwencyi, a wtedy usunie się ostatnia przeszkoda do ponownego połączenia się obu organizacyi sokolich dość już dziś silnych, by samodzielnie myśleć o swej przyszłości.

Siły obu organizacyi sokolich są dzisiaj prawie że równe. Przed rokiem w Cleveland, ustąpiło wprawdzie gniazd tylko 27, ale ciągle przybywają im nowe, w miarę jak w Związku Narodowym obostrza się kontrola i uwidocznia zupełny brak ochoty do jakichkolwiek ustępów. We wrześniu ma się odbyć zjazd Związku Sokolego z siedzibą zarządu w Nowym Yorku, który zastanie w szeregach „Wolnego Sokolstwa'' około 4000 druhów.

Należy tu wyraźnie podkreślić, że pomiędzy członkami młodymi obu związków sokolich żadnej nienawiści niema, pomimo, że obecny Zarząd Związku Narodowego, z łatwo zrozumiałych powodów używa rozmaitych sposobów, aby ją rozniecić. Przeciwnie, nawet w świeżo za jego wpływem organizowanych gniazdach, wnet budzą się sympatyę dla tych „innych'' Sokołów, a budzi je wykazywana przez nich dzielność, i — pragnienie połączenia się rośnie z dnia na dzień.

Z drugiej strony, i to wyraźnie podkreślić należy, w szeregach „Wolnego Sokolstwa'' niema obsolutnie żadnej niechęci dla Związku Narodowego, jako organizacyi. — Wszyscy w niej pozostali i werbują dla niej w dalszym ciągu nowych członków, tylko — nie chcą być krępowani i dozorowani w swojej pracy obywatelskiej przez ludzi, którzy Sokołami nie byli i nie będą prawdopodobnie nigdy.

* * *

Powyższe słowa niechaj będą ponownem streszczeniem, o czem już w inny sposób pisaliśmy, lecz powtórzyć nie szkodzi,zwłaszcza, że to opinia z za Oceanu, gdzie nasze sprawy traktują nie gorączkowo,lecz z zastanowieniem. Mógłby mi kto może zarzucić, że artykuł pisany tu a przesłany do Europy, ale tam gdyby nie zgadzano się z jego treścią nie pomieszczonoby go napewno.

W naszej okolicy nie stoimy odosobnieni. W niedzielę na posiedzeniu Zarządu Unii św. Józefa uchwalono wziąć udział w Zjeździe Sokolstwa jaki odbędzie się w dniach 4 i 5 września. Zarząd Unii św. Józefa urzędowo weźmie udział a mamy nadzieję, że w Zjeździe weźmie udział moc obywateli którzy interesują się sprawą Sokolą, zapatrując się na nią jako na czynnik nader doniosły w naszem życiu społcznem na obczyźnie.

OSOBLIWY CZŁOWIEK.

— A. (stojąc przed jakąś budą jarmarczną-: Powiedz no pan, co to za człowiek, którego tu za tak drogiem wstępnem pokazują?

— B. Widzi pan, to jest jedyny obywatel Prus, nie napastowany dotąd przez policyę pruską.

PO BALU.

— Pani, zgubiłem tu wczoraj moje serce, pani je pewnie znalazłaś.

— Ja nie, zresztą szukaj pan, może znalazła je służąca.

MYŚLI I ZDANIA.

Chcesz odwrócić od siebie uwagę ludzi, to pij z nimi braterswo.

Smutna ta starość, która nie posiada nic więcej, prócz doświadczenia.

Najnieszczęśliwsi ślepcy, to ludzie, patrzący na świat fałszywie.

U pięknych ludzi wydają nam się cnoty doskonalszemi, błędy ich zaś większymi, niż u ludzi brzydkich.

W SZKOLE.

— Nauczyciel: Zeszłej lekcyi zostały trzy kawałki kredy; a dzisiaj nie ma żadnego, wytłumaczcie mi, gdzie się kreda podziała?

— Jeden z uczni: Proszę pana profesora, kreda leży zawsze obok gąbki, musiała zapewne do niej wsiąknąć.

PRZEPROSIŁ.

— Matka: Kaziu! Jak mogłeś cioci powiedzieć, że jest głupią. Zaraz mi przeproś!

— Kazio (do cioci): ....Ja ... ja ciocię przepraszam, że ciocia jest głupią!

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Otrucie się grzybami.

Chełmża. Z powodu zatrucia się grzybami, zachorowała rodzina robotnika Kwiatkowskiego. 9-letnie dziecko umarło podczas gdy rodzice wraz z drugiem dzieckiem leżą chorzy.

Nakło.

Gospodarz Meyer zabił w Dzięgciarni swą żonę pantoflem po burzliwej sprzeczce. Zbrodniarza aresztowano.

Pakość.

Kolonista S. z Radłowa pastwił się nad żoną. Przywołany sołtys Baum dostał także w skórę, gdy chciał srożącego się „czułego“ małżonka od żony odciągnąć. Bauma z rąk kolonisty wyrwali dopiero sąsiedzi, którzy się zbiegli, lecz poturbowanego i pokrwawionego.

Inowrocław.

Pewien robotnik od p. Głowackiego z Rąbina, wiózł z miasta młockarnię. W pobliżu mostu kolejowego na żwirówce pakoskiej spadł tak nieszczęśliwie z niej, że koła przeszły mu przez cały tułów i wnętrzności wystąpiły mu na wierzch. Śmierć nastąpiła nagle. Pozostawił żonę i sześcioro dzieci.

W Golimówku

pod Gnieznem wybrano po raz trzeci sołtysem p. Michalaka. Dwa razy przedtem nie potwierdziła go rejencya.

Opalenica.

W Szewcach otruła się rodzina maszynisty Jakóba Jóźwiaka grzybami. Pięcioletnie dziecko zmarło. Reszcie osób grozi poważne niebezpieczeństwo.

Zmiana nazwy.

Puszczykowo pod Mosiną, wycieczkowe miejsce Poznańczyków, otrzymało niezwykle pięknie brzmiącą nazwę „Uhlenhorst“.

Z Lubichowa.

W Lubichowie stanął robotnik Jan Palec z kawałkiem drzewa na swem polu, aby obronić znajdujące się przy drodze kartofle od podeptania przez stadniki, które drogą tą pędzono. Rozjuszony stadnik rzucił się na niego i powalił na ziemię, przyczem P. odniósł tak ciężkie poranienia, że wkrótce życie zakończył.

Nieszczęśliwy wypadek.

W Lotyniu w pow. człuchowskim, powsiadały wracające dzieci ze szkoły na wozy, obładowane kłodami. Podczas schodzenia dostało się 7-letnie dziewczę deputatnika Woldta z Ernestowa pod koła, przyczem odniosło tak okropne uszkodzenia, że w dwie godziny później umarło.

Utrata mowy.

W Mierzynku pow. lubawski, straciła nagle córeczka pewnego robotnika dominalnego mowę. Dziewczę znajdowało się przez pewien czas na podwórzu, a gdy wróciło do izby, nie mogło już więcej mówić. — Dotychczas mowy jeszcze nie odzyskało.

Z Kościerajskiego.

Prawdziwie „młoda para“ pobrała się w Skrzydłowie. — Małżonkowie bowiem liczą razem „dopiero“ 150 lat życia. On, kowal Lemke, liczy 76, ona 74 lata.

Zmiana nazwiska.

Bydgoszcz. Joanna Dutkowska zmieniła swe nazwisko na — arcypięknie brzmiące — „Kurzhals“.

Fordon.

Podczas burzy schronili się robotnicy Rutkowski i Pijanowski pod drzewo. Uderzył w nie piorun i poraził Rutkowskiego, którego w stanie bezprzytomnym odwieziono do domu. Pijanowski mu nic się nie stało.

Setne urodziny.

Pakość. Najstarszą osobą naszego miasteczka jest Franciszka Pawlak, żona robotnika. Obchodziła w tych dniach swe setne urodziny.

Kruświca.

Dnia 16. września otworzoną tutaj będzie wystawa owoców, ogrodowizny, pszczelnictwa i rolnictwa. Dotąd zgłosiło się 500 osób celem wystawienia swych produktów.

Ryczywół.

Syn kowala Buchalskiego, zatrudniony na budowli swego ojca, spadł z dość znacznej wysokości. Bez przytomności odniesiono go do lazaretu.

Bydgoszcz.

Wieś rycerską Wilcza niedaleko miasta, 1300 mórg. nabytą przez firmę Drwęski & Langner (Marcin Biedermann) z rąk niemieckich co dopiero, już sprzedano dalej. Nowonabywcą jest znany obywatel p. Stanisław Orchowski, były właściciel majątku Krzyżarnica pod Mogilnem. Zdanie gospodarstwa i przewłaszczenie tytułu własności już nastąpiło.

Smigel.

W Bronikowie jechało na folwarku około 20 dziewcząt drabiastym wozem żniwnym, stojąc oparte na drabinie. Z powodu uderzenia woza o kamień jedna drabka pękła a dziewczęta spadły na ziemię; trzy z nich mają nogi połamane, a inne odniosły lżejsze okaleczenia.

Środa.

Dobra rycerskie Młodzikowo około 2500 morgów ziemi, nabył p. L. Kasprowicz, właściciel folwarku w Szemborowie, w pow. wrzesińskim. P. K. kupuje ziemię na spekulacyę, więc cieszyć się nie ma z czego.

Kościerzyna.

W nieznany dotąd sposób powstał ogień w parowym młynie p. H. Monarda, położonym w pobliżu dworca. Spaliło się całe wewnętrzne urządzenie i wszelkie zapasy mąki i zboża.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Radzyń.

We wsi Łukowisko, gmina Tłuściec pożar strawił 281 budynków gospodarczych, w tej liczbie 66 domów mieszkalnych Budynki były ubezpieczone w rządowem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia. Prócz tych budynków spaliło się kilka nie ubezpieczonych, które niedawno postawiono i których właściciele nie zdążyli jeszcze podać do ubezpieczenia. Ogień wznieciły dzieci bawiąc się zapałkami.

Łódź.

Odbyło się tu poświęcenie „Domu Ludowego“, wzniesionego przy ul. Przejazd, staraniem tutejszego Stow. robotników chrześciańskich. Aktu poświęcenia dokonał ksiądz prałat Marceli Godlewski z Warszawy. Z powodu tej uroczystości, ks Albrecht, patron Stow. robotników chrześciańskich, wysłał depeszę do kardynała Merry del Valla tej treści: „Stowarzyszenie polskich robotników chrześciańskich w Łodzi w dniu otwarcia swego Domu Ludowego chyli się do stóp Jego Świątobliwości, wyraża swą uległość i błaga o błogosławieństwo.

— Po wyjściu z kancelaryi sędziego śledczego na rogu ul. Nowo Cegielnianej i Zakątnej, niejaka Franciszka Wulpińska strzeliła do swego ojczyma Józefa Jóźwiaka. Pierwszy strzał chybił, a druga kula przedziurawiła palto Jóźwiakowi. Wulpińską aresztowano i odprowadzono do więzienia. Co było powodem zamachu na ojczyma nie wiadomo.

Radzymin.

Wielce oryginalny wypadek wydarzył się we wsi Postoliskach. Podczas burzy z piorunami, uderzył piorun w plebanię i wszczął pożar. Piorun uderzył w chwili, gdy proboszcz miejscowy ks. Bolesław Koskowski skończył nabożeństwo, wybiegł więc z kościoła, nakazując bić we dzwony na alarm. W chwili gdy mieszkańcy przybiegli, aby nieść pomoc i udaremnić pożar, który już począł szerzyć się na plebani, naraz uderzył drugi piorun w to samo miejsce i rozszerzający się pożar stłumił.

Dodać należy, iż na plebanii znajdowała się podówczas matka proboszcza, staruszka, która prócz chwilowego przestrachu — żadnego szwanku nie odniosła.

Sierpc.

Świeżo w ręce niemieckie przeszedł piękny majątek Smólnia, położony w powiecie sierpeckim, będący dotychczas własnością hr. Ignacego Gomulińskiego. Hrabia G. Smólnię nabył przed siedmiu laty od pp. Bęskich za cenę bardzo umiarkowaną, obecnie zaś odstąpił ją znacznie drożej niemcowi protestantowi, który zamierza rozparcelować ten śliczny zakątek nad rzeką Wkrą położony, pomiędzy swych trzech synów i zięcia. Jest to już w powiecie sierpeckim w tym roku trzeci majątek sprzedany Niemcom.

Olkusz.

We wsi Biały Kościół wybuchł pożar, który zniszczył dom z zabudowaniami Antoniego Litewki. Przeprowadzono śledztwo i wykryto, że własna córka Anna podpaliła dom Litewki. Przyznała się podpalaczka do winy, a obawiając się kary, wobec policyi skoczyła do studni 24 łokcie głębokiej. Obecni uratowali ją od śmierci i oddali w ręce władzy.

Lublin.

W więzieniu na “Zamku” sąd okręgowy rozpatrywał sprawę 67 letniego Florka o otrucie syna swego, któremu przygotował na kolacyę barszcz z kartoflami i zatruł je. Po spożyciu podanego mu jedzenia syn Florka zmarł. Sąd skazał Florka na 15 lat ciężkiego więzienia.

Radomsk.

W Radomsku jakby jakaś epidemia powaliła w jednym tygodniu trzech cieśli na łoże śmiertelne. Wszyscy trzej, powróciwszy do domu po całodziennej pracy, poczęli narzekać na silny ból głowy i wymioty, wreszcie każdy z nich skończył życie. Pierwszy umarł August Weiss we wtorek, Antoni Stachurski a w piątek Leopold Rudzki.

Warszawa.

We wsi Sielce Jan i Stanisław bracia Kozłowscy, będąc w stanie nietrzeźwym wszczęli kłótnię z braćmi Aleksandrem i Janem Doboszami. Powodem kłótni jak zawsze była kobieta. Od kłótni przyszło do bójki; bracia Kozłowscy wyjęli noże i po chwili Doboszowie już leżeli na ziemi w strumieniach krwi. Aleksander zaraz zmarł, a Jana odwieziono do szpitala konającego. Jednego z Kozłowskich ujęto, drugi zbiegł.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Wyrwanie zęba przyczyną śmierci.

Przy wyrywaniu zęba u jednego z lekarzy krakowskich, zmarła onegdaj nagle panna Beze, nauczycielka języka francuskiego, a córka właścicielki handlu w Sukiennicach. Zmarła liczyła około 30 lat życia. Prokuratorya zarządziła sekcyę zwłok.

Kraków.

Onegdaj przytrzymano w Kasie oszczędności 25-letniego Franciszka Mazgaja w chwili, gdy usiłował zastawić znaczną ilość kosztowności Przy rewizyi znaleziono w jego walizie 400 koron, 70 złotych pierścionków, kilkanaście zegarków, 9 kartek zastawniczych i nabity brauning, ukryty w kieszeni. W chwili aresztowania Mazgaj chwycił za brauning, lecz służba natychmiast go rozbroiła. Znaleziono przy aresztowanym przedmioty pochodzące zapewno z większej kradzieży, której dokonano w ostatnich dniach w składzie jubilerskim we Frydku. Osadzono go w aresztach pod telegrafem.

Zabite przez piorun.

Podczas burzy uderzył piorun 13-letnią Annę Dziadównę i jej rówieśnicę Karolinę Kudakuwnę z Lipnika koło Białej zajęte w lesie zbieraniem jagód i zabił je na miejscu.

Jazda na kole.

Kazimierz Rymański, 23 letni handlowiec, wybrał się na wycieczkę kołem do Janowa. Po drodze jadąc po pochyłości, Rymański najechał na kamień co spowodowało katostrofę. Rower poszedł w kawałki, p. Rymańskiego zaś ciężko poranionego odstawiono do Lwowa na stacyę ratunkową, gdzie stwierdzono złamanie czaszki, a po prowizorycznem zaopatrzeniu ofiarę wypadku odstawiono do szpitala. Stan Rymańskiego groźny.

Japończycy we Lwowie.

Do Lwowa przybyło dwu Japończyków, reprezentantów — dwóch największych firm naftowych japońskich. Mr. K. Nacano, prezydent Towarzystwa “Nacano Oil Company” i Mr. T. Takakuwa, dyrektor rafineryi Towarzystwa “Hoden Oil Co”. Obie firmy operują kapitałem wyłącznie japońskim. Japończycy byli onegdaj w biurze Krajowego Związku producentów ropy, gdzie im udzielali informacyi o przemyśle galicyjskim dyrektor Przybyłowicz i Dr. Bartoszewicz, poczem wyjechali do Borysławia, celem zwiedzenia naszych kopalń, rezerwoarów i odbenzyniarni. Z ust japońskich gości dowiedziano się, że japoński przemysł naftowy coraz bardziej się rozwija i dzisiaj już trzecią część konsumcyi nafty w Japonii pokrywają japońskie źródła naftowe, a pozostałe dwie trzecie sprowadza się z wyspy Borneo i z Północnej Ameryki.

Lwów.

W zakładzie karnym, gdzie przebywa sławny włamywacz Wasiński, pewnej nocy znaleziono na ziemi w podwórzu drabinkę sznurową. Zaalarmowana władza więzienna przeprowadziła natychmiast rewizyę cel i przekonała się, że w celi Wasińskiego wycięto kratę i że ktoś z dołu chciał rzucić do jego celi ową drabinkę, która jednak okna nie dosięgła i spadła na ziemię. Policya następnie stwierdziła że w dniu, w którym Wasiński chciał uciec, bawiła we Lwowie żona jego i w nocy czekała z dorożką przy ulicy Bersteina. Cały plan ucieczki był bardzo kunsztownie obmyślony, a nad wykonaniem jego pracowało kilku niebezpiecznych włamywaczy. którzy przybyli do Lwowa specyalnie w tym celu, aby wykraść Wasińskiego z więzienia. Zarówno policya, jak i władze sądowe, trzymały dotychczas całą ucieczkę w głębokiej tajemnicy.

Małoletni zabójca.

Do sądu karnego we Lwowie przywieziono z Uhnowa 16 letniego robotnika szewskiego, Salomona Lowenkrona, false Lachera, który dnia 3 b. m. w czasie sprzeczki zabił szewca Wolfa Klappera. Lowenkron zajęty był w Uhnowie u Frajdy Reisserowej. Kiedy opuścił u niej pracę, pozostała mu dłużna 5 koron. Upominał się bezskutecznie o wypłacenie tej pretensyi, wreszcie posłał do niej swoją matkę z oświadczeniem, że jeżeli mu tych 5 koron nie zapłaci, to on sprzeda należącą do Reisserowej skórę, jaką miał u siebie w przechowywaniu. Tymczasem Reisserowa wraz z swym szwagrem Klapperem zaczęli bić matkę Lowenkrona. Dowiedziawszy się o tem Lowenkron z ojcem Mojżeszem i braćmi Herszem i Abrachamem pobiegli matce na pomoc. W drzwiach mieszkania Reisserowej stał Klapper z młotkiem w ręce i młotkiem tym uderzył Lowenkrona w głowę. Na to Lowenkron trzymanym w ręce nożem szewskim pchnął Klappera dwukrotnie w brzuch i w pierś. Nóż przebił oponę płucną i prawą komórkę sercową, tak że Klapper w pół godziny później zmarł.

Kobieta (której mąż umarł — zapłakana do wieprzaków): Biedne wy, biedne moje świńki! Kto wos teraz pozarzyna na Wielkanoc?!

Między pensjonarkami.

— Za kogo byś, Zosiu, pragnęła wyjść za mąż?

— Ja... za rolnika!

— Taak?... — Pewnie dla tego, że go najłatwiej wywieść — w pole.

W WIĘZIENIU.

— Za co pan tu siedzisz?

— Za talent.

— A któż pan jesteś?

— Portrecista (malarz).

— Kogóż pan portretowałeś?

— Nie ma o czem wspominać, głupie pięciodolarówki.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. B. Haduch, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer.......................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Za Artykuły pod nagłówkiem „nadesłane'' i ogłoszenia, Redakcya nie odpowiada.

UWAGI.

Długo zastanawialiśmy się, czy opłaci się odpowiadać na cały stek wyzwisk i niecnych napaści wykolejonego ks. V. Paukszty, — lecz zda nam się zupełnie słusznem, by choć po krótce przedstawić, opowiedzieć Szanownym Czytelnikom, za kogo Go mamy i jak na przyszłość należy nam postępować by uchronić nietylko naszych czytelników ale ogół Polaków przed złem, cichem szelestem posuwającego się węża wczołgającego się w naszą chatę polską. Choć nam rzeczywiście z przykrością przychodzi pisać, gdyż nigdy nie powodowaliśmy się zawziętością nawet w obec nieprzyjaciół, jednak dla dobra ogółu Polaków i z obowiązku czuwania aby zaraza nie zaszła za daleko **musimy** skreślić choć pokrótce sylwetkę ks. Viktora Paukszty, redaktora i wydawcy „Związku'' pisemka raczej gadzinowego wychodzącego w Allegheny.

Zanadto skandalicznym jest żywot ks. redaktora, by tutaj wypisywać jakimi sposobami doszedł do święceń kapłańskich i godności co czytamy w liście ks. Biskupa Karola Antoniego Niedziałkowskiego, który możemy okazać osobom interesowanym i również przedstawić w jakimkolwiek sądzie na świadectwo prawdy. Z listu tego pisanego do ks. Biskupa dyecezyi Pittsburskiej najdowodniej okazuje się, że ks. Victor Paukszto zasłużył sobie u swojego Biskupa na miano „kapłana wykolejonego'' o którym nie chce więcej nic wiedzieć i słyszeć. Mając drogę zamkniętą w dyecezyi Żytomierskiej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w roku 1905 i tutaj w tem krótkim czasie przebył i zmienił o ile się nie mylimy kilka dyecezyi żegnany zawsze z wielką ulgą i odetchnieniem swoich parafian, a więcej jeszcze konfratrów.

Tracąc grunt pod nogami udał wielkiego patryotę polskiego i pragnąc wślizgnąć się między lud polski, począł pisywać do Dziennika Związkowego pod pseudonimem „Iskierka'' a w artykułach swoich napadać wprost w sposób bandycki na Duchowieństwo polskie i urządzenia kościelne, sam będąc kapłanem. Postępowanie takie musiało wywołać reakcyę; spostrzeżono, kto to za Iskierka i napiętnowano go w sposób odpowiedni i wtedy znalazł obrońcę właśnie w osobie Wiel. ks. Konsultora J. Górzyńskiego, który uwierzył w lisie umizgi Prałata i wierząc, że staje w obronie człowieka uczciwego bronił go z całą mocą kapłana w obec ks. Biskupa i w obec wielu Księży, którzy przedtem już poznali się kim jest ks. V. Paukszto. Kiedy w marcu nadeszło pismo ks. Biskupa dyecezyi Żytomierskiej, i sprawa ks. V. Paukszty poczęła się chwiać, ks. Paukszto wystosował paszkwil na ks. Biskupa Niedziałkowskiego byłego swego zwierzchnika, w którym mszcząc się za opinię wydaną Biskupowi dyecezyi Pittsburgskiej posądza Go w liście otwartym o czyny niegodne jako Polaka, Kapłana i człowieka. List ten otwarty może być w każdej chwili przedstawiony na dowód w jaki to sposób kapłan wyjawia zdanie o swoim przełożonym i wyżej postawionym w hiearchii kościelnej. List ten zatytułowany „List Otwarty'' słusznie można uważać, że był rozesłany i napewno wywołał zgorszenie wśród tych, którzy nie rozumiejąc sprawy ani złości autora brali słowa jego za prawdę.

Takim jest ks. V. Paukszto w obec swoich przełożonych, a jakim okazał się w obec swoich dobrodziei.

Wielu zapewne czytało list otwarty ks. V. Paukszty do ks. Konsultora Jana Górzyńskiego, w którym pomawia Go o różne rzeczy a szczególniej mści się w sposób rzeczywiście niski za rzekome pozbawienie go parafii. Czy rzeczywiście jest w tem cośkolwiek prawdy? Wiemy to z jego gazety, że ks. V. Paukszto nibyto dobrowolnie (?) zrezygnował z obowiązków duszpasterskich, — a ponieważ chcącemu nie dzieje się krzywda, na przesłane zrzeczenie się nastąpiła zgoda ks. Biskupa i ks. V. Paukszto znalazł się bez parafii. Pragnąc jednak zyskać zaufanie u ludu nie rozumiejącego sprawy i uchodzić za męczynnika despotyzmu ks. Górzyńskiego, pomawia Go o rozmyślne pozbawienie Go parafii. Prawda jakie to podniosłe postępowanie już nie kapłana, ale człowieka mającego choć odrobinę szlachetności w sercu. Pisze ks. V. Paukszto, że ks. Górzyński swoim postępowaniem zraził do siebie wszystkich księży dyecezyi Pittsburskiej, na dowód możemy wszystkim pokazać podpisy (dotychczas nadeszłe) prawie wszystkich Księży dyecezyi, a wkrótce będziemy mieli napewno wszystkie i każdemu będziemy mogli udowodnić co duchowieństwo dyecezyi Pittsburskiej myśli o ks. V. Paukszcie i w jakim stosunku stoi do Wiel. ks. Konsultora Górzyńskiego.

Na dowód jaki był stosunek ks. Paukszty do parafii pozwolimy sobie przytoczyć kilka wyjątków z listu przesłanego nam z dnia 6go sierpnia przez p. J. Maczulionisa parafianina ks. V. Paukszty.

........ale jednak niech ks. Paukszto nie narzeka na ks. Górzyńskiego, ale sam na siebie, bo sam winien, jakiego piwa nawarzył niech sam pije, a jeśli ks. Górzyński i przyczynił się do tej sprawy, to spełnił swój obowiązek za co daj mu Panie Boże zdrowie i td. że nas biednych wybawił od wilka w owczej skórze,.......
a dalej pisze tenże obywatel w jakim to wzorowym porządku pozostawił ks. Paukszto parafię: ...
....„szkoda, że ks. Paukszto nie postawił do swojej gazety w jakim porządku On obecnie pozostawił kościół i plebanię, wygląda jakby Indyanie prześli. Wszystko zrabowane, może poświadczyć ks. Proboszcz parafii św. Piotra. Więc nie winuj nikogo Wiel. ks. Prałacie Paukszto, że tak z tobą się stało, bo to boska sprawiedliwość Cię z naszej parafii wyrzuciła, bo ludzie różnie myśleli i różnie mówili że nie ma sprawiedliwości ani u Księdza ani u Biskupa, może i Biskup jest podkupiony, że nie wysłuchuje naszej skargi, i nareszcie spadła wieść jak z nieba, że ks. Biskup przysłał delegowanego i kazał klucze odebrać od ks. Paukszty. Dzięki Panu Bogu wszyscy lekko odetchnęliśmy''.

Otóż to chyba najlepszy dowód w jaki to sposób postępował sobie ks. V. Paukszto, jeśli zyskał u ludu podobne słowa uznania. Nie przytaczamy całego listu, bo stanowczo nie chcemy skandalów, ba co więcej demoralizacyi, ale i tych kilka słów nader świadczy o charakterze ks. V. Paukszty, a Wiel. ks. konsultorowi Górzyńskiemu może być wynagrodzeniem za paszkwil jakim odpłacił się Mu ks. V. P.

Śledząc dalej za rysami charakterystycznymi ks. V. P. stanowczo nie możemy pominąć wrażeń jakie z domu ks. V. P. wyniósł pewien ks. który w domu jego przebywał przez kilka tygodni. Listy tegóż ks. posiadamy oryginalne i dla dobra sprawy cechy charakterystyczne podajemy. Mamy na to również pozwolenie właściciela tych listów, a względnie do kogo były pisane.

I tak w liście z dnia 30 maja (poniedziałek) pisze: ......„widzę że wlazłem **w błoto** nic więcej; dłużej tak pozostawać nie mogę''. W temże samem liście dalej pisze: „......Proszę łaskawie zrozumieć że pięć tygodniowy nowicyat w tym domu **zamieszania i niepokoju**, dalej staje się dla mnie nie do zniesienia''...... a dalej w temże samym liście tak pisze o domu w którym przebywał: „......Ani pijakiem ani intrygantem nie jestem, rozp..... też nie uprawiam''

A oto następny list zaraz z następnego dnia tj. z wtorku, który rozpoczyna się od słów: „Rodzina ks. P. urządziła mi takie awantury, że musiałem się wynieść. To jest dom fałszu, intryg, i wszelakiego łotr.....''

Sądzimy, że to dość jasne określenie osoby i charakteru.

I zapytałby się może niejeden, dlaczego to wszystko obecnie przytaczamy, dlaczego tych wszystkich dowodów nie podawaliśmy poprzednio, dopiero teraz? Owszem słuszne pytanie i zasługuje na odpowiedź i wyjaśnienie.

Nie pisaliśmy tego poprzednio, boć choć ks. Paukszto pisywał do pism jako „Iskierka'' nie było jeszcze w tem nic tak złego i należało sądzić, że po pewnym czasie przyjdzie do równowagi i będzie kapłanem wzorowym i będzie pasterzował parafii swojej jako prawy kapłan wierny swoim przełożonym i głowie Kościoła. A dzisiaj? Kierunek przyjęty przez ks. V. P. w Jego piśmie nie mówiąc już o wzbudzaniu nienawiści u ludu do duchowieństwa, uważamy za wrogi postanowieniom kościelnym i sprzeciwienie się Głowie widomej Kościoła Katolickiego i dążenie do herezyi.

Szczególniej ostatni numer „Związku'' pisma redagowanego przez ks. V. Paukszto nawoływaniem do nie płacenia kolekt jest podburzaniem ludu, zwłaszcza, że dowiadując się osobiście czy podobny zakaz istnieje objaśniono nas, że stanowczo Ks. Biskup dyecezyi Pittsburskiej żadnego takiego rozkazu nie otrzymał. Takiem właśnie okrzykiem „nie płacić'' powstały kościoły niezależne, takim właśnie okrzykiem nie płacić wzburzone zostały umysły polaków w Milwaukee, takim wreszcie okrzykiem spowodowane są wszelkie zaburzenia parafialne, które daleko prędzej i łatwiej mogłyby być załatwione na drodze wzajemnego porozumienia jeśli w ogóle zachodzi tego potrzeba. Tłomaczenie sprawy o kolatorstwie kościelnym brane ze stosunków ze starego kraju jest błędne i dąży li tylko do wywołania nieporozumień i zaburzeń parafialnych i formowania niezależności. Sam ks. V. P. zna doskonale różnicę między kolatorstwem w starym kraju i niemożliwością wprowadzenia czegoś podobnego na gruncie tutejszem. Weźmy bodaj ciągłą zmianę i przenoszenie się ludzi, a już będziemy mieli dostateczny powód o niemożliwości czegoś podobnego Poddawanie takich myśli ludowi, zawsze chętnemu do tytułu własności, jest to laniem oliwy na ogień do niezadowoleń i wywołania awantur, a kto z tego korzysta, duchy niezależne, które niechcą uznać prawowitej władzy w kościele i czynią sobie co miasto, innych najwyższych kapłanów. Nie chcemy powiedzieć, że ks. V. P. dąży do tego, ale obserwując z boku całe postępowanie, stanowczo możemy twierdzić, że znajduje się na bardzo pochyłej ścieżce, która punktem nachylenia opiera się o supremat Hodura.

I dlatego piszemy to chcąc ostrzedz lud polski przed trutką owiniętą w słodkie osłonki nie płacenia, w papierki srebrzyste władania własnością kościelną. — Wytknęliśmy charakter ks. V. P. ostrzegając lud polski, że człowiek niewdzięczny może posunąć się do wszystkiego, że człowiek, który udając przyjaciela, za plecami może mu szyć buty — jak to mówi polskie przysłowie, nikomu wiernie nie będzie służył, a widząc tylko własne wielkie „JA'' przed oczyma, po za sobą nie widzi nikogo i dla własnej korzyści zaprzeda wszystko. Piszemy to wreszcie z tej przyczyny, że w ostatnich numerach Straży Scrantońskiej zauważyliśmy wielkie umizgi niezależnych do ks. V. Paukszty, a nawet głos z Pittsburga wzywał biskupa Hodura i zapraszał gościnnie do przybycia do Pittsburga sądząc że ks. V. Paukszto dostatecznie grunt przygotował.

Każdy z nas wyznaje religię, jedni więcej są gorliwymi inni mniej, ale otwarcie wyznaję, że wolę tysiąc razy uznać za widomą głowę religii, którą wyznaję Człowieka, którego cały świat czci i poważa, aniżeli samozwańca własnym sprytem wyniesionego na godność głowy religii wyznawanej.

Dla tego też to piszę i tej zasady dla dobra ludu polskiego w Ameryce bronił będę.

Ano, rozbił się dzban najrozmaitszych wyzwisk i szykan i oczernień nad Welkopolaninem, nad jego redaktorem, nad ks. Tomaszewskim i wielu innymi, którzy mniej lub więcej popierają kierunek broniony przez to pismo.

Trudno, co napisane to u wielu pozostanie, a jednak nie wolno pozostawić wielu rzeczy bez odpowiedzi. Nie chcemy tu odpłacać się niektórym opiekunom pięknym za nadobne, gdyż nauki nie pobieraliśmy u kaprali armii rosyjskiej znanych z wprawnego używana najniższych wyrażeń, a którego bez kwestyi prześli jeszcze Szanowni redaktorzy Dziennika Związkowego, a również wielce szanowny monsignore Paukszto, w swoich organach.

Rozbił się dzban obelg i kalumnii za kilka uwag pisanych przez Polaka Amerykańskiego kilka jego odpowiedzi różnym pismom, zamieszczającem komentarze nad rzekomą napaścią na prof. Piątkowskiego. Nie będziemy tu ponownie rozstrząsali czy w artykule Polaka Amerykańskiego ubliżyliśmy p. Profesorowi Piątkowskiemu, gdyż obrazy nie moglibyśmy napewno znaleść.

Rzeczywiście nie wiadomo czy się śmiać czy ubolewać nad dziwnem zatraceniem pamięci u redaktora Dziennika Związkowego Zgoda. Szanowny redaktor pisze bowiem wten sposób w sobotniejszym numerze „Dziennika'':

> „Najnędzniejszą kreaturą, jaka być może w pśmiennictwie naszem, to bezimienni grafomani, którzy nabazgrawszy cały stek wyzwisk i brudów na braci swoich, wstydzą się nawet podpisać swojego nazwiska pod temi elaboratami i td.''

Prawda drodzy czytelnicy, jakie to jasne i otwarte a kwiecistym stylem napisane oświadczenie a kieruje się wiecie przeciw komu, oto przeciw Polakowi Amerykańskiemu, który pisuje do Wielkopolanina. I rzeczywiście niełądnie to jest jeśli ktoś pisząc nie podpisuje swojego nazwiska, ale ten piszący podał napewno nazwisko swoje w redakcyi i nie jest nieznany. Dobrze by to było i możnaby zastosować się do tego zdania Dziennika, gdyby Ci Panowie sami trzymali się zasady w powyższem zdaniu ogłoszonej i w tem tkwi całe zło. Swego czasu pisywał do Dziennika Związkowego „Iskierka'', a czy wy panowie narzekający obecnie na nie podpisywanie artykułów, podpisywaliście „Iskierkę'' jego imieniem i nazwiskiem.

Więc co dla was było dobrem, to dla kogo innego jest złem. Widzicie więc Panowie jak nisko upadacie. Więc wasze pismo nie jest tem stekiem brudów ze względu na artykuły nie podpisywane pełnem nazwiskiem tylko Wielkopolanin. Nazywacie Polaka Amerykańskiego „najnędzniejszą kreaturą'', że niepodpisuje się, a jak można nazwać waszego „Iskierkę''? — Rzeczywiście nie wiadomo co u Was podziwiać czy głupotę, czy bezczelność Jeśli kto na polu Dziennnikarskim w Ameryce jest korsarzem to wy nim jesteście, boć Wy wypisawszy nawet kłamstwo najbezwstydniejsze nie poczuwacie się do odwołania takowego i utrzymujecie te masy ludu w wierze w to kłamstwo.

Sami na siebie kręcicie bat, a gdy Was kto tem samem batem smaga, rozdzieracie gardła, że to napaść na ukochany Z. N. P., że to warcholstwo, że to targowica, Wy — bezwstydni.

Zda nam się słusznem wystąpić również z kilkoma słowy obrony naszych pp. adwokatów, których Dziennik Związkowy zochydził w jednym ze swoich numerów i w najohydniejszy sposób zdeptał i zmięszał z błotem, a za nim i nasz sąsiad z Allegheny jak szczeniak zaczął skowyczeć.

Posądziliście Panowie p. Sypniewskiego i p. Piekarskiego spółkę adwokacką o rzeczy, których nie popełnili, gdyż ani i się śniło by w ogóle miał co pisać Polak Amerykański. Ale to co napisaliście, to napisaliście odkrywając karty zbyt wcześnie, pragnąc zemścić się na p. Piekarskim za to, że zajął się sprawą Sokołów z południowej strony, p. Sypniewskiego zaś pragniecie dla własnej polityki sejmowej odsądzić od czci by przypadkiem nie poważył się stanąć na drodze Waszym wielkościom.

O ile znamy pp. adwokatów, są to ludzie, którzy za wzór mogą służyć dla Polaków tu urodzonych i wychowanych. Szczególniej znamy bardzo dobrze p. Sypniewskiego bo już od dziesiątka lat i napewno powierzyć by mu można wszystko jeśliby się szukało człowieka pewnego, a najlepszym chyba na to dowodem, że w krótkiem stosunkowo czasie zyskał liczną klientelę i przeprowadza wszelkie sprawy ku zupełnemu zadowoleniu stron jego usług potrzebujących. Pan Sypniewski, jako Polak zawsze i wszędzie występuje jako taki i napewno nikt nie może mu zarzucić by uczynił cośkolwiek coby sprzeciwiało się wyznaniu Prawego Polaka. W stosunkach naszych Polonii szczerze i otwarcie wystąpił jako zwolennik Z. N. P. i w rozmowach prowadzonych na temat Z. N. P. występował jako gorący jego zwolennik, nie jako krzykliwa sójka na wzór wielu związkowych krzykaczy ale prawdziwie jako zwolennik Organizacyi dążący do udoskonalenia tejże pod każdym względem. Związkowcy w Pittsburgu wiele mogą zawdzięczyć p. Sypniewskiemu, nie przeczuwając nawet ile, nie wiedząc nawet jak taktownego mają w nim nie tylko sprzymierzeńca ale orędownika. I co za tó dostaje? Otóż Organ urzędowy głosi całemu światu, że p. Sypniewski prezes Sejmu w Milwaukee, prezes i główna osoba związkowa w Washingtonie, pracownik związkowy w Pittsburgu i okolicy, należy do Z. N. P. **li tylko dla interesu.** Jest to wdzięczność godna rzeczywiście tylko takich ludzi jak panowie od Dziennika Związkowego i kliki związkowej chicagoskiej. Tu już gra rolę nie głupota ale podłość. Dopóki Wam był dobry, p. Sypniewski świadczyliście mu i świeciliście bakę, lecz gdy Wam nie potrzebny huzia na niego. Tu okazuje się wasz nędzny charakter panowie przewodnicy Zarządu Związkowego i jakże wy możecie przedstawiać się za przewodników tylu tysięcy ludu związkowego — gdy w sercach waszych tylko — podłość.

Lecz co innego się nasuwa pod uwagę. Za rok i parę miesięcy odbędzie się Sejm Z. N. P. i jak to słusznie zauważył pewien Dziennik w Milwaukee, Dziennik Związkowy poczyna pluć jadem na tych, którzy są niewygodnymi dla prześwietnego Zarządu w Chicago Widocznie los padł również i na p. Sypniewskiego jako człowieka który zyskawszy sobie popularność zasłużoną między Związkowcami, gotów dostać w swe ręce urząd a będąc prawym Polakiem i Związkowcem, dopatrzyłby, by nie czyniono różnych karkołomnych skoków i ukróciłby wprost bandyckie rozbijanie się szanownych Organów Związkowych, ci, wielcy nie chcąc go mieć w swoim Zarządzie, huzia na niego, potępić go, ba co nawet rzucili mu w oczy obelgą niehonoru i sprzedawczykostwa. Panom tem nie chodzi ani o Polskość, ani o Związek ani o ludzi pracy dla idei, im chodzi o procederowe uprawianie polityki i bałamucenie opinii i trzymanie Związkowców w ciemnocie, by dłużej utrzymać się przy bądź co bądź dobrze płatnych posadach.

Jak się nazywa podobne postępowanie? To sami czytelnicy dośpiewają sobie.

Występujemy w obronie spotwarzonych naszych Panów adwokatów Sypniewskiego i Piekarskiego z poczucia sprawiedliwości, — gdyż bądź co bądź jesteśmy dumni z nich i ich pracy dla Polonii Pittsburskiej. Ciągle krzyczymy, że brak nam ludzi na stanowiskach między Amerykanami, a gdy któryś dobije się tego stanowiska zazdrość i mściwość zalewa oczy i jak dzicz nieobyczajna rzucają się niektórzy na nich. Wstyd to i hańba i dla tego piszemy powyższe słowa. Czyż nie przyjemnie było nam słyszeć, że Pan Piekarski został rzecznikiem miejskim, czyż nie przyjemnie nam słyszeć, że w gronie adwokatów mamy swoich reprezentantów, czyż nie przyjemnie nam nawet było słyszeć, że mimo wstrętnej polityki na Sejmie w Milwaukee nasz adwokat został obrany prezesem wielkiego zgromadzenia polaków z całych Stanów Zjednoczonych, czyż zresztą mimo wszystko nie przyjemnie było nam słyszeć, że w Washingtonie nasz adwokat p. Sypniewski ratował honor Polaków w obec gości Europejskich; więc stajemy w ich obronie jako prawych Polaków, — jako prawych adwokatów; jako dobrych Związkowców (bo co innego Organizacya, a co innego Zarząd) stajemy wreszcie w ich obronie jako obywateli naszej Polonii Pittsburga — a piętnujemy Wasze postępowanie panowie redaktorzy Dziennika Związkowego, jako nie uczciwe, nie polskie, a nawet wrogie Związkowi.

Sprawozdanie Finansowe

KASY POSMIERTNEJ UNII ŚW. JÓZEFA

za miesiąc Lipiec 1910.

—0—

Dochód:

Bilans					$20,864.11
Następne grupy wpłaciły:					
Grupa	1	zapłaciła za	Czerw. i Lipiec	$ 704.46	
„	2	„ „	Lipiec	34.83	
„	3	„ „	Czerwiec i Lipiec	23.90	
„	4	„ „	Lipiec	204.64	
„	5	„ „	Czerwiec	98.32	
„	6	„ „	Lipiec	42.75	
„	8	„ „	Lipiec	30.97	
„	9	„ „	Lipiec	40.06	
„	12	„ „	Lipiec	—.—	
„	14	„ „	Lipiec	27.55	
„	15	„ „	Czerwiec i Lipiec	54.36	
„	16	„ „	Lipiec	309.24	
„	17	„ „	Lipiec	34.84	
„	18	„ „	Lipiec	15.90	
„	19	„ „	Lipiec	37.99	
„	22	„ „	Lipiec	10.22	
„	23	„ „	Maj	12.74	
„	24	„ „	Czerwiec	57.24	
„	25	„ „	Lipiec	16.06	
„	26	„ „	Lipiec	18.71	
„	28	„ „	Czerwiec	48.19	
„	29	„ „	Lipiec	41.83	
„	30	„ „	Lipiec	28.61	
„	32	„ „	Lipiec	9.50	
„	34	„ „	Lipiec	37.11	1,940.02
			Razem		22,804.13

Rozchód:

45	Pośmiertne za Franc. Wiśniewskiego Grupa 1-sza	$ 250.00	
58	Pośmiertne za Franc. Grabowskiego Grupa 1-sza	750.00	
59	Organ Unii za Lipiec	77.05	
60	Na Polską Ochronkę za Lipiec	45.50	1,122.55
	W kasie pozostaje		$21,681.58

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz pośmiertny	$ 9,283.58	
Na fundusz rezerwowy	11,950.09	
Na fundusz obrotowy	447.91	
Razem		$21,681.58

Z szacunkiem

A. Kaźmierski, Sekr. fin.

Sprawozdanie

Sekretarza Protokółowego Unii św. Józefa z ostatniego posiedzenia

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Unii św. Józefa byli przyjęci następujący Członkowie:

Numer czł.:	No. Grupy:	Nazwisko:	Wiek:	Ubezp. na:
3161	3	Ber. Wiśniewski	32	$ 500.00
3162	3	Franciszka Wiśniewska	26	250.00
3163	6	Franc. Walusieński	44	250.00
3164	6	Agnieszka Walusieńska	37	500.00
3165	8	Stanisław Skarzyński	29	500.00
3166	18	Stanisław Domczykowski	23	1,000.00
3167	18	Stanisław Stankiewicz	25	250.00
3168	18	Anna Stankiewicz	24	250.00
3169	19	Stanisław Domijan	23	750.00
3170	24	Jan Bodziak	37	500.00
3171	24	Andrzej Kloc	39	500.00
3172	24	Jan Porowski	18	1,000.00
3173	24	Michał Zwierz	17	1,000.00
3174	24	Jan Zwierz	16	1,000.00
3175	24	Ignacy Bodek	33	500.00
3176	24	Franciszek Gosk	18	500.00
3177	24	Andrzej Wojnarowski	31	500.00
3178	24	Marya Wojnarowska	25	250.00
3179	24	Adam Bernacki	24	500.00
3180	24	Michał Leszczyk	37	500.00
3181	24	Antoni Remeny	25	500.00
3182	28	Wacław Szydorski	34	500.00
3183	28	Franciszka Szydorska	28	250.00
3184	29	Kazimierz Wiśniewski	24	500.00
3185	29	Stanisław Ciechalski	38	500.00
3186	29	Wojciech Wasilewski	33	500.00
3187	29	Helena Wasilewska	23	250.00
3188	29	Jakób Woźniak	22	500.00
3189	29	Franciszka Woźniak	16	500.00
3190	29	Józef Szałański	31	250.00
3191	29	Dominika Dombrowska	20	250.00
3192	30	Dozy Peltz	22	1,000.00

W. J. Szelong, Sekr. Prot.

ZAWIADOMIENIA.

Niniejszem zawiadamia się Towarzystwo Ryc. św. Michała Arch No. 1 z gór iż nasze posiedzenie miesięczne z powodu malowania klas, odbędzie się u sekretaza Jana Remke, pod no. 3065 Phelan alley na górach o godzinie 2ej po południu.

Stanisław Szoszorek, sekr.

Niniejszem zawiadamiam wszystkich Rycerzy Gwardyi św. Antoniego gr. 9ej Unii św. Józefa że nasze miesięczne posiedzenie ma się odbyć dnia 14go sierpnia zaraz po nieszporach w hali zwykłych posiedzeń.

Wojciech Szepieniec sekr.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich członków Tow. Ryc. św. Michała Arch. No. 1, gr. II Unii św. Józefa, iż nasze regularne posiedzenie odbędzie się w niedzielę dnia 14go sierpnia br. początek o godzinie 12:30 po południu w hali zwykłych posiedzeń. Wszyscy członkowie powinni się stawić — gdyż wiele ważnych spraw mamy do załatwienia.

Fr. Wysocki, prezes.
Józef J. Ksiciński, sekr.

Niniejszem zawiadamia się Komisyę która była wybraną na ostatnim posiedzeniu Tow. św. Józefa gr. I. Unii św. Józefa do sprawdzenia książek finansowych. Do Komisyi wchodzą następujący członkowie: Antoni Walkowski, Marcin Rzóska, Michał Łapiński, Jan Piątek, Maciej Jerzewski. — Prosimy aby powyżej wymienieni członkowie stawili się na przyszłą niedzielę zaraz po sumie w hali posiedzeń par. św. Stanisława K.

M. F. Fifer, prezes.
S. M, Basikowski, sekr.

Niniejszem zawiadamiam wszystkih członków Tow. Huzarów Pułaskiego iż w przyszłą niedzielę to jest 14go sierpnia o godz. 2ej po południu odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie w hali parafii Niep. Serca Maryi na górach.

L. Laszkiewicz, sekr.

Podziękowanie.

Niniejszem dziękujemy Spółce Asekuracyjnej od Ognia Marohn i Kaźmierski, ponieważ po spaleniu się naszego interesu (Bowling Alley) otrzymaliśmy wypłacenie według poniesionej szkody i tyle ileśmy żądali.

A więc jeżeli ktokolwiek ma życzenie podać dom lub meble do asekuracyi, niech bez żadnej wątpliwości asekuruje w Spółce Marohn i Kaźmierski, gdyż to jest jedna z najlepszych.

Wincenty i Heronim Wiśniewscy.

Canonsburg, Pa.

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Tow. św. Józefa op. Dz. Jezus, iż nasze miesięczne posiedzenie odbędzie się w niedzielę to jest dnia 14go sierpnia zaraz po sumie w hali zwykłych posiedzeń. Każdy członek ma się stawić na to posiedzenie, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia. Członek nieobecny na tem posiedzeniu podpada karze przepisanej w konstytucyi.

F. Moszczeńki, prezes
S. Nowicki, sekretarz.

Niniejszem zawiadamia się członków Towarzystwa Krakusów Serca Jezus w parafii św. Wojciecha, że posiedzenie miesięczne odbędzie się w hali parafialnej zaraz po sumie. Uprasza się wszystkich członków o przybycie na to posiedzenie, a to z powodu nadzwyczaj ważnych spraw jakie mają być przeprowadzone.

Ignacy Cichowski, prezes.
Józef Kopera, sekretarz.

Sprawdzenie książek sekretarza finansowego Tow. Gwar. Ryc. św. Antoniego odbędzie się dnia 14go sierpnia tj. w przyszłą niedzielę o godzinie pół do trzeciej w sali zwykłych posiedzeń. Nieobecność członków wybranych do komisyi podpada karze przepianej w konstytucyi.

Ignacy Szczepański, prezes
Antoni Łucznik, sekretarz.

Podatek Narodowy
— na —
POLSKĄ OCHRONKĘ
w Emsworth, Pa.

Tow. śś. Piotra i Pawła za bilety	2.00
Gwardya św. Marcina za bilety	4.30
Państwo S. Kępińscy z gór	2.00

Składki kolekty lipcowej uprasza się przesyłać na ręce Wiel. ks. Antoniego Smełsza 41 & Foster str. Pittsburg, Pa.

Na polskie Sieroty.

Na chrzcinach u państwa Szczepana Ożoga w Allegheny, Pa. zebrano na Ochronkę następujące składki:

Szczepan Ożog	1.00
Michał Janiec	1.00
Marya Szczepanik	10
Ludwik Staszewski	50
Antoni Wróblewski	15
Malewski	25
Antoni Płoszaj	25
Filipina Kosiarz	25
Władysław Piekowski	25
Razem	$3.75

Ofiarodawcom staropolskie Bóg zapłać.

NOWINY Z AMERYKI.

Rosevelt a Polacy,

Wilkes Barre, Pa. — Wielkim magikiem jest ten Teodor Roosevelt, zwiedzający obecnie zagłębie węglowe obok Wilkes Barre i badający stosunki górnicze. Wobec tego spotkał się tam i z wielu Polakami, których rozpytywał z wielką ciekawością o warunki płacy i pracy i żywności. Ściskał serdecznie spracowane i czarne dłonie górników i nazywał ich podporą i chlubą kraju. Idąc ulicą w Scranton, Pa. Roosevelt zaczepił 15 letnią Annę Trykowską, pracownicę z przędzalni jedwabiu i wypytywał jej się o warunki pracy w fabryce, dziwiąc się, że musi pracować od 6 godziny rano do 6 po południu.

Następnie zaczepił górnika Michała Popka, nazywanego „radcą" i poszedłszy z nim do jego domu, spędził tam pół godziny na rozmowie z całą rodziną Popka. Popek jest weteranem z wojny hiszpańkiej, co tak ucieszyło Roosevelta, że uściskał Popka, jako swojego „kamrata".... Następnie Roosevelt zwiedził miejscowość Peckville, Olyphant, Dickson City i był niezmiernie zainteresowany pracą dziewcząt w przędzalniach jedwabiu. Teraz zwiedza inne miejscowości górnicze w towarzystwie Johna Mitchella byłego prezydenta unii górników.

Podczas pobytu Roosevelta w Wilkes Barre nie brakło zabawnych scen z rubasznemi żonami górników, które bez ceremonii wołały: „Hello Teddy", klepały go po ramieniu jak starego znajomego i prawiły mu komplementy, że wygląda „bully"... Inna znów pzyprowadziła pięcioro swoich dzieci i pytała się Roosevelta, czy jest z niej zadowolony.... W Avondale przyleciała do niego zadyszana mała dziewczynka i zaczęła wołać: „Pułkowniku, moja mama chce się z tobą widzieć; ona ma 12 dzieci!" Pułkownik uśmiał się serdecznie i poszedł złożyć wizytę matce tuzina dzieciarni, ściskając jej serdecznie prawicę i oddając pochwały za... podtrzymanie rasy.... Gdy ruszył Roosevelt automobilem z miejsca, usłyszał za sobą krzyk: Stój !stój! a gdy się obejrzał, zobaczył pędzącego chłopaka, który zawyszany oznajmił Rooseveltowi, iż chce się z nim widzieć kobieta, która ma ....osiemnaście dzieci..... Roosevelt rad był zobaczyć tę niezwykłą kobietę i złożyć jej życzenia, ale był czas spóźniony. Podobno matka półtora tuzina dzieci jest Polką czy Słowaczką.

W Duryea, Pa. Roosevelt wstąpił z Mitchellem do domu polskiego górnika Franciszka Kowalczyka i tam się wypytywał o różne szczegóły z życia górników. Gdy pani Kowalczyk Roosevelt przedstawił Mitchella, ta rzuciła się byłemu prezydentowi górników do ręki i zaczęła ją obsypywać pocałunkami. To tak zażenowało Mitchella, że od tej pory nie pozwolił się przedstawiać górnikom, którzy go mają w tej okolicy za półboga i przyjmowali jak jakiego cesarza, poniżając sami siebie pokorą..

Podobnie doń cisnęli się polscy emigranci, gdy powracał do Ameryki przed paru tygodniami i na pokładzie statku uczestniczył we Mszy św. dla emigrantów odprawionej.

Tragiczny Pocałunek.

Chicago, Ill. — Tutejsze pisma donoszą: Jak często błahostka na oko nic nie znacząca, może wywołać krwawe nieszczęście, dowiodło zdazenie, jakie się rozegrało w małem mieszkaniu Koziorków pn. 3007 Groveland ave.

Jakób Koziorek liczący lat 28 podejrzywający o 8 lat od siebie młodszą swą żonę o złamanie wierności małżeńskiej, pięć razy do niej strzelił i dwiema kulami tak ciężko ją zranił, że lekarze wątpią w jej wyzdrowienie.

Koziorek, wyszedł przed godziną 8 do pracy, podczas gdy żona jego, Marya, jeszcze spała. Po dwóch jednak godzinach K. powrócił do domu.

Żona jeszcze spała. K. podszedł na palcach do łóżka i pocałował śpiącą. Zbudziła się i poczęła mu wymyślać, że ją ze snu budzi i td. Na wszelkie jego czułości ona nie jest łakoma.

To dolało oliwy do ognia. Koziorek, i tak już dla żony źle usposobiony, podejrzywający ją o zdradę, po krótkiej, ostrej wymianie słów, chwycił za rewolwer i, strzelił pięć razy do Maryi.

Dwie kule trafiły kobietę, która padła nieprzytomna na podłogę.

Sąsiedzi posłyszawszy strzały, powiadomili policyę, a gdy do mieszkania Koziorków weszli detektywi, spostrzegli Koziorkową, leżącą na ziemi, a nad nią na stołku siedział jej mąż. Tak był zamyślony, że niespostrzegł wejścia detektywów, a ocknął się z zadumy dopiero wtenczas, kiedy go jeden z nich po ramieniu uderzył.

Bez oporu pozwolił się uwięzić a na stacyi policyjnej z najzupełniej zimną krwią powiedział jak się miała sprawa strzelaniny. Jego żona za obojętnie go traktowała i to go do szału doprowadziło.

Ciężko ranną kobietę zawieziono do szpitala, gdzie się wykazało że stan jej zdrowia jest bardzo krytyczny. Jedna kula utkwiła w szyi, druga poszła w brzuch; ta druga właśnie może przyprowadzić kobietę o utratę życia.

Eksplozya kurzu.

Granite City, Ill. — Na szóstem piętrze spichrza kukurydzy, należącego do spółki „Corn Products Refining Co." wydarzyła się wczoraj eksplozya; dwie osoby zostały zabite, a wiele — jest pokaleczonych. Całe piętro zostało zupełnie zniszczone, a robotników pracujących tam, dopiero w pół godziny po wybuchu można było stamtąd wynieść.

Zabici zostali: Ohn Galo z Granite City i jeden robotnik dotąd niezidentyfikowany. Pokaleczeni zostali: William Mitchie, ma połamane obie ręce i nogę, a ponadto odniósł i inne uszkodzenia i żyć nie będzie; Michał Antoniów, pięć żeber złamanych, rany na głowie, zdaje się, że umrze; Władysław Jeleń, kilka żeber złamanych i wewnętrzne uszkodzenia; Stefan Tracz, ręce i nogi połamane; Jaśko Dalman obrażenia wewnętrzne Tilden Rolston, złamana czaszka i kilka żeber złamanych; Tomasz Kaufman, ciężkie poparzenia. — Wszystkich pokaleczonych przewieziono do szpitala. Urzędnicy spółki twierdzą, że nagromadzony w olbrzymiej ilości kurz kukurydziany, zapalił się sam i spowodował eksplozyę.

Z Polskiego Domu św. Józefa w New Yorku.

Donosi się niniejszem interesowanym, że urzędowy adres Domu jest następujący:

Polski Dom Emigracyjny św. Józefa,
117 Broad str. New York City.

Listy odbierane pod powyższym adresem mają zawsze pierwszeństwo w odpowiedzi i załatwianiu poleconych nam spraw. Natomiast listy przesyłane pod imiennem adresem zarządcy lub kogokolwiek z personału domowego uważane są jako korespondencya prywatna i są pozostawiane do swobodniejszej chwili adresanta, gdy tymczasem jedna chwila zwłoki może spowodować niepowetowaną szkodę dla udającego się do nas o pomoc lub pośrednictwo. Zresztą nikt nie jest wiecznym na stanowisku, ztąd przy zmianie urzędnika mogą zajść nieregularności poważnego znaczenia ze szkodą dla dobra ogółu.

Zarząd Domu św. Józefa.

FRASZKA.

Psa zwiemy przyjaciele,
Bo nam na dwóch łapach służy.
Gdy więc to przyjaźni celem,
Nie dziw, że jej kult nie duży.

ŚMIERĆ I LEKARZ.

Chory wyzdrowiał, śmierć klnie
za drzwiami lekarza.
Wyrwałeś mi łup, zdrajco!! — To
się rzadko zdarza.
Przebacz! — rzekł lekarz — znana mych leków potęga:
Wlałem mu łyżkę w gardło, lecz..
wypluł ciemięga!

Wacław Żmudzki.

POSIEW KRWI.

(Ciąg dalszy).

Okopowicz rzucił się z pasyą w siodle.

— A co, nie mówiłem! Śpi, bestya. Jedzie i śpi.

I pochylił się do samego ucha japończyka.

— Mówię, żeś zgłupiał, jak stołowe nogi! — krzyknął. — Czego ty śpisz wiecznie, o czem ty dumasz, co ty sobie myślisz! Czyś zapomniał, że to przecież o twój Nippon chodzi, który mogą jeszcze dyabli wziąć, jeżeli będzie miał więcej pobodnych tobie obrońców!

Jokodama nie odwrócił nawet ku niemu twarzy, nie podniósł pochylonej głowy.

— Ja już swoje zrobiłem — szepnął głucho. Więcej nie mogę.

— A cóżeś ty takiego nadzwyczajnego zrobił?

W zapadniętych, przygasłych oczach japończyka zalśniła naraz jasną błyskawica.

Uderzył się ręką w piersi.

— Ja zwyciężyłem pod Mukdenem! To nie marszałek Oyama rozgromił półmilionową armię rosyjską, nie Kuroki, Oku, Nodzu zabrali w niewolę sto tysięcy ludzi z pełną zbroją, ale ja, ja — Ozike Jokodama — wolnopraktykujący lekarz, syn właściciela statków rybackich w Hakodate.

Okopowicz spojrzał na niego dziwnie zaokrąglonemi oczyma, potem zakołysał się w siodle, parskając niepowstrzymanym śmiechem,

— Nie, wiesz, Jak, tyś nie całkiem jeszcze zgłupiał! Tyle czasu cię znam, lecz żebyś umiał być taki krotochwilny, tego dotąd nie wiedziałem! On zwyc....! Cha, cha, cha!...

Jokodama ujął go za ramię.

— Pryjacielu mój, nie śmiej się. Nie śmiej się z tego czego nie rozumiesz, a czego wytłumaczyć ci ja nie jestem w stanie!

Mówił cicho, z dziwnie przejmującą powagą, a w głosie jego tyle było tak głębokiej i serdecznej prośby, że Okopowicz odrazu zamilkł i również spoważniał, uderzony niejasnem przeczuciem czegoś niezwykłego, nadzmysłowego, co stoi ponad zrozumieniem i ponad brutalnem urąganiem.

I dawał wyraz nastrojowi, jaki go ogarnął, tylko głębokiemi spojrzeniami, któremi obrzucał dziwnie cichego, dziwnie smutnego, czy raczej skupionego w sobie japończyka.

Patrzał na niego tak, jakby go po raz pierwszy w życiu swem oglądał.

Tymczasem w miarę zbliżania się ku domniemanemu legowisku nieprzyjaciela, i na cały tysięczny oddział zaczęło zapadać głuche oniemienie. Każdy wytężał słuch i wzrok ku przodowi, gdzie w niepewnem świetle księżycowem majaczyły sylwetki przewodników, ludzie trzymali broń w garściach, by nie brzęczała, nawet roztropne konie przestały parskać i stawiały nogi po rozmiękłych bajurach z taką ostrożnością, jakby odczuwały całą wagę sytuacyi.

Wreszcie obaj przodownicy stwrzymali się, rozległo się ciche gwizdnięcie. A już właśnie z za widnokręgu ukazywała się rumiana arcza rannego słońca, smugi złotego światła, jak szybkie węże złote, zaczęły pełzać po ciemnych, równinnych pustyniach, wypłaszając z zimnych kotlin surowe okłęby gęstych nocnych oparów,

Przewodnicy zatrzymali się na skraju niewielkiej wyniosłości, za którą roztaczała się zaklęsła równina, obramowana od przodu łukiem drobnych zarośli.

Na brzeg krawędzi podjechał Olkuski, za nim cały oddział.

Jeden z przodowników wskazał w milczeniu ręką w dal przed siebie, gdzie tuż pod zaroślami widniał w porannych blaskach rozbity tabor wojskowy.

Tam już wszczynał się ruch. Kręciły się, jak czarne mrówki, małe figurki ludzkie, rżały konie, zwijały się szare skrzydła nielicznych namiotów.

W pewnym momencie ruch ten ożywił się nagle, zakipiał, jak wrzątek w garnku, cały tabor — zdało się — wstrząsnął się naraz i zabiegał gorączkowo, jak zburzone kijem mrowisko.

Snać i tam dojrzano wiszące na górnej krawędzi niebezpieczeństwo.

Widać było, jak małe czarne figurki pośpiesznie wdrapują się na grzbiety końskie, już z czworokątu okopanego wałem taboru zaczynała wylewać się gęsta ruchoma fala w stronę zarośli.

Olkuski podniósł wysoko ponad głowę szablę.

— Marsz, marsz!

Furknęły w powietrzu burki i poły mandżurskich chałatów, bryznęły z pod końskich kopyt bryły czarnego mandżurskiego błota. Cały oddział runął z góry, jak lawina ciężkich kamieni.

Za moment byli już w połowie równiny.

Tamci z początku pchnęli się wszyscy naprzód, jak spieniona powódź, waląca się całym ciężarem w wązką gardziel przerwanej grobli. Później, jak fale powodzi, sparli się w jednem miejscu, zawirowali oszalałym kołowrotem — i cofnęli się wstecz.

Nad rozkołysanem morzem głów wionęła naraz biała chorągiew, chorągiew poddających się i żebrzących zmiłowania.

— Hurra!! — zagrzmiało radośnie w nadbiegających jak stepowy pożar szeregach.

Silnem ściśnięciem kolan Olkuski wyrzucił swego rumaka naprzód, zabłysnął przed swymi szeregami szablą.

— Półkolem, półkolem! Szeroko zagarniać, a żywcem brać, nie przelewać krwi nadaremnie.

Już dobiegali.

Lecz naraz w łoczących się bezradnie szeregach osaczonego nieprzyjaciela zaszła niespodziewana zmiana. Poznali snać, że to tylko z Chunchuzami mieli do czynienia.

I biała chorągiew, jak postrzelony gołąb, padła zwiniętemi skrzydłami na ziemię, natomiast między szarymi szynelami zabłysły w porannem słońcu stalowe lufy karabnów.

— Pal! — rozległa się krótka komenda.

W zbitym tłumie sołdatów wykwitły, jak płowe kitki tataraku, krótkie dymki z purpurowem osierdziem.

Strzały sypnęły prosto w pierś nadbiegających.

I, zataczając szerokie koło wzniesioną szablą, dał pierwszy nurka pod konia Olkuski, za nim, jak śpiałe gruszki, padło na ziemię kilku innych.

Reszta stropiła się, zdzierała dębem rozbiegane konie, kilku wyrywał- już z powrotem.

I naraz na czoło strwożonych niespodzianym obrotem rzeczy, cofających się już wyskoczył Jędrek Mróz.

— Psiakr.....! Niedoczekanie wasze! Za mną, chłopy, bij psubrata, grabiciela!

To już nie był ten sam Jędrek, w którym tylko roztropna chytrość chłopska dominowała. To było uosobienie tej rozbudznej znagła wściekłej furyi chłopskiej, mazurskiej furyi, co to gołemi łapami z korzeniem umie wydzierać dziewicze amerykańskie lasy, i gołemi łapami ogniem ziejące armaty, jak swojskie cielęta za grzbiety umie chwytać — tej samej furyi, w której ogniu spala się, jak łupina, skorupa „chłopskości'' i promienny brylant gieniusza z niej tryska.

— Za mną, chłopy!! — ryczał.

I nie oglądając się poza siebie, dziki, straszny, z pałającemi, jak boże pioruny, oczyma, sam jak piorun gotowy do uderzenia, zebrany na siodle, gnał naprzód, już wsiadał pierwszym sołdackim szeregom na karki.

Za nim ruszyła lawina.

Lecz żołnierze carscy wiedzieli, że tylko z Chunzami mieli do czynienia. I silni poczuciem swej sprawności żołnierskiej, silni swą regularną spojstością bojową, stanęli, jak mur granitowy, wytknęli ostrą szczeć stalową bagnetowych żądeł.

Bierz, nie ugryziesz!

Lecz napastnicy mieli coś więcej, niż stal przeciw stali — mieli za sobą niezwalczone wspomożenie karzącej Nemezis dziejowej.

I ta Nemezis wcieliła się na ten raz w twardą skorupę chłopskiej skóry, wypełniając ją po brzegi promiennemi tęczami tryskającego z oczu natchnienia.

Jędrek nie uląkł się niezłomnych na pozór, jak granit szeregów.

Tuż przed ścianą agnetów wspiął konia ostrogami i blady jakąś dziwnie natchnioną bladością, z rozwianym włosem, z jaśniejącemi oczyma, wyrósł nagle, jak zwiastujący ostateczny sąd archanioł,ponad głowami gotowych do zadania straszliwego, niezawodnego ciosu żołnierzy.

Powiódł po wpatrzonych w niego secinach groźnych oczu spojrzeniem, jak natchniony muzyk palcami po klawiszach.

— Chłopy, Polacy i krześciany! Wszak my swoje som!! A bij-że, bij razem z nami wspólnego ciemięzcę!!

Głos jego wpadł, jak grom, między naprężone do skoku i mordu szeregi, i odrazu rozluźnił całą gotowość bojową.

Te i owe rozelśnione następującą już furyą bojową oczy zaćmiły się naraz od tego głosu, jak połyskliwa stal, gorącą parą ochynięta. Za moment te oczy znów błyskawicami rozgorzały, ale te błyski były już jakieś wichrowate, skośne, łyskające w kierunku najbliższych towarzyszy szeregowych.

A Jędrek bezkarnie wparł się już jak klin końską piersią między pierwsze szeregi.

— Katolicy i krześciany polskie!! A bij,że, a bij gwałciciela, nie puszczaj chwili od Boga zesłanej, weź odpłatę za wszystko swoje! Naż-ci odpłatę!!

Ostatnie wyrazy poparł świszczącym młyńcem ciężkiej dragońskiej szablicy, od którego, jak makówka, furknęła daleko głowa, siedząca przed momentem jeszcze na majorskiem szlifami ozdobionych ramionach.

— Znałem cię, psie, giń-że, jak pies!!

Spoiste szeregi zaczęły się łamać zrazu samem tylko przeczuciem tego, co za moment miało nastąpić.

I naraz ten i ów ze środka rozepchnął silnie łokciem najbliżej stojących, czyniąc dokoła siebie „plac'', potem z iście chłopską psychologią odwracał w rękach karabin chwytają go w obie ręce za lufę.

— A bij, a naż-ci za wszystko swoje!...

A bezpośrednio potem rozlegał się głuchy chrzęst rozpryskującej się pod strasznem uderzeniem kolbą czaszki.

Zaczęła się rzeź okropna, bezlitośna, wypłata za wszystkie długi, zaciągnięte wiekami.

Konni napastnicy mieli tylko tyle do czynienia, co zawracać z powrotem w ten czambuł, w ten wrzący kocioł rzezi tych wszystkich, którzy próbowali się wymknąć. Bo kto uciekał, ten napewno był Rosyaninem. Bartki i Maćki mazury myśleli tylko o tem w tej chwili, by pozałatwiać osobiste rachunki.

Wyostrzona morderczym instynktem pamięć w lot przypomniała im, kto z niedawnych towarzyszy powiedział kiedy komu: „ty polska swołocz''! — który z oficerów zasadził na parę tygodni na chleb i wodę za jedno niebacznie w języku ojczystym wyrzeczone słowo.

Tymczasem Okopowicz i Tyszka usiłowali ratować Olkuskiego.

Zwalony zdradziecką nieprzyjacielską kulą, która na wylot przeszyła mu klatkę piersiową, młody wódz odrazu stracił świadomość, oddawał młodą duszę wraz ze strugami buchającej przez usta i przez otwór w piersiach krwi.

Tyszka z początku rozerwał na nim kurtkę i koszulę, w braku bandaża przygotował kawał względnie czystej ścierki, w której woził z sobą narzędzia chirurgiczne.

Lecz gdy rzucił na ranę okiem znawcy — a miał sposobność nabrać wprawy przez czas praktyki w szpitalu mukdyńskim — wnet spochmurniał, przykrył z powrotem obnażoną, skrwawioną pierś młodzieńca i zaczął zbierać swoje narzędzia.

— Co?! — zapytał klęczący obok Okopowicz.

Tyszka wzruszył ramionami.

— Pójdzie w ślad za dziesiątkami tysięcy poległych tutaj swoich rodaków.

— Ależ bój się Boga, ratuj go!

Tyszka pokiwał tylko głową, nie przestając zawijać narzędzi, które jednocześnie wycierał z dziwnem, całkowicie — zda się — pochłaniające skupieniem.

Okopowicz zerwał się z ziemi.

— Jok, Jokodama!.... Jokodama gdzie?!

Japończyk nieopodal siedział zgarbiony na siodle i apatycznie, sennemi oczyma spoglądał na rozgrywającą się przed nim orgię krwawej rzezi. Niekiedy tylko, gdy wrzask mordujących i mordowanych rozlegał się głośniej gdy purpurowa, gorąca krew oficiej bluzgała na ziemię, po ustach jego przewijał się blady, głupkowaty uśmieszek.

Okopowicz przypadł do niego i targnął go za połę.

— Jok, śpiesz na pomoc! Z wodzem naszym źle!

Obrócił powolnie głowę.

— Co?

— Olkuski śmiercelnie ranny. Tyszka stracił już nadzieję.

— Nie szkodzi. Odprawimy za niego uroczyste modły na rynku w Tokio.

Okopowicz spojrzał na niego strasznemi oczyma.

— Co ty bredzisz, szaleńcze! Ratować go potrzeba.— Przecież on i za twój podły Nippon karku nadstawiał.

— Jego wolna wola, nie prosiliśmy o to.A zaszczytnej śmierci nie należy go wydzierać.

Ookopowicz zwinął pięść. Była chwila, że chciał grzmotnąć w kark tego zgarbionego karła o wywalonych oczach i szarej, jak ziemia, twarzy. Lecz naraz splunął tylko z najwyższą pasyą.

— Niech cię piorun trzaśnie, bydlę podłe!

I zawrócił znów do leżącego wciąż bez ruchu Olkuskiego.

Klnąc na obu bezlitośnych medyków, przyklęknął obok niego, postanawiając sam zrobić mu opatrunek, jak będzie umiał.

Rozkrył mu znów mundur na persiach, zaczął obcierać z krwi brzegi szerokiej na dłoń rany.

Może pod wpływem dotkliwego bólu, Olkuski ocknął się nagle, otworzył pzygasłe oczy.

Moment wpatrywał się w pochyloną nad nim twarz Okopowicza, jakby nie mogąc go poznać. Potem chciał coś rzec, poruszył wargami, na których kraśniały tylko korale krzepnącej krwi — i oddał znowu z ust wrzący kłąb skrwawionej piany.

Zamknął oczy, przez chwilę pasował się z zalewającą mu tchawicę gorącą strugą, częściowo wypluwając ją, częściowo przełykając z powrotem. Na blade czoło wystąpił mu zimny, perlisty pot.

Okopowicz męczył się niesłychanie widokiem tej przedśmiertnej katuszy, a nie mógł oczu oderwać.

I drżał tylko na całem ciele.

Wreszcie konający przemógł się, chwilę leżał bez ruchu, oddychając ostrożnie, jakby obawiając się nowego zalewu, wreszcie otworzył znów oczy, oczy jakby zawieszone w przestrzeni, oderwane od wszelkiej łączności z resztą obumierającego ciała. Te oczy to były niby gwoździe świetliste, przykuwające jeszcze młodą duszę do rozkruszonej skorupy życiowej.

Chowając palące łzy pod powieką, Okopowicz wziął go za rękę. Spróbował uśmiechnąć się rubasznie.

— Aleś się wykopyrtnął, Jasiu! Wstyd!

Olkuski nie słyszał, czy udawał że nie słyszy, nie chcąc dawać sankcyi temu, co było rażącym dysonansem w stosunku do nastroju chwili.

Natomiast słabem poruszeniem głowy dał mu do zrozumienia, by przybliżył ucho.

— W bocznej kieszeni surduta! — szepnął. — Wyjąć!

Okopowicz sięgnął ostrożnie ręką i wydobył związany sznurkiem pakiecik.

— Rozwiązać! — wyszeptał znów.

Okopowicz rozwiązał sznurek i kolejno dobył z pakieta pukiel czarnych włosów, małą emaliowaną miniaturkę i jakąś małą, gładko polerowaną kostkę z dziurkowanymi brzegami, przez które były przewleczone promienie również czarnych, jedwabistych włosów.

Olkuski uważnie śledził oczyma tę czynność.

— Tę miniaturę i włosy zostawić. Tu z powrotem,pod koszulę. A ten talizman jej... Czerwonej Wiśni.... Potem miała mnie poznać... I więcej nic... Zakopać tu, zostawić..... I bądź zdrów, żegnaj, mój nauczycielu!...

Okopowicz patrzał na niego pilnie, jakby oczekując jeszcze jakiegoś zlecenia.

Umierający zrozumiał, o co mu mogło chodzić.

Twarz jego skurczyła się gorzkim bólem.

— Matce... nic, nic!... Ciało tylko wydała na świat, ale nie dała ciału duszy... Nic jej!... Chyba to puzdro po czekoladkach tam w mantelzaku.... Cha, cha, cha — puzdro!....

Zaśmiał się, zarechotał raczej dzikim bólem, spławionym w ponownym wybuchu krwi, wyprężył się, dotykając ziemi tylko głową i piętami, przewalił się na bok. Straszny śmiech zamienił się w rzężenie, ugrzęznął w strudze krwi, wylewającej się teraz szeroko i bez przeszkód z szeroko ziewających ust.

Młody wódz nie żył.

Okopowicz zerwał się z ziemi, przypadł do stojącego w pewnem oddaleniu tyłem do tej całej sceny Tyszki.

— Już! — zachrypiał.

— Wiem! — odparł krótko Tyszka.

Okopowicz jak szalony rzucił się do swego konia.

Czuł w sobie trawiący żar, domagający się koniecznie ugaszenia, czuł potrzebę wyładowania z siebie za pomocą gwałtownych ruchów mięśni nagromadzonej w sercu piołunowej goryczy.

Właśnie w tej chwili bój, jak poderwany wichrem ciężki wał kurzu, zaczął z otwartego pola przewalać się w stronę zarośli.

Część piechurów i dragoni wraz z armatami zdołali wymknąć się z zaciśniającego się pierścienia chunchuzów, uformowali się pod osłoną zarośli i ze swej strony zaczęli mocno dokuczać napastnikom gradem kartaczowych siekańców.

Prawdziwi chunchuz zaczęli już oglądać się po za siebie. Nie lubieli odgłosu bzykających dokoła uszu kul.

Ale nie darmo w tym chunchuzkim oddziale większość była takich, w których żyłach płynęła krew Samosierkich bohaterów.

Widząc cofających się, okrwawiony, zziajany Jędrek wyskoczył jak żbik naprzód.

— Chłopy, psia-ż wasza!... Takiś to jeden z drugim katolik! Naprzód, chłopy, wybrać tych juchów rękami, jak borsuczęta z nory!

Ruszyli ławą, a na samem czele rwali ci, którzy przed godziną zaledwie wyłamali się z pod jarzma, jakby pragnęli we krwi zatopić świeże wspomnienia.

Już dopadli zarośli.

I wystrzał ze wszystkich czterech armat jednocześnie uderzył w nich, jak mocne grzmotnięcie pięścią, wymierzone w sam dołek pod piersią.

Podali się wstecz.

W tym momencie na czoło wydarł się z szeregów Okopowicz, za nim, porwany impetem przyjaciela, Tyszka.

Ci nie oglądali się, czy inni podążają za nimi. Niosła ich własna burza wewnętrzna, którą pragnęli tylko wyładować, choćby piersi pęknąć miały.

Lecz, nie dbając o to, porwali za sobą niepowstrzymanie i innych, jak chybki pęd wichru porywa lekkie liście.

Wpadli na armaty.

Szare moskiewskie szeregi zrozumiały, że zapóźno już uciekać, a prosić o pardon byłoby tylko nadaremnie drogi czas tracić.

I zawrzał bój...

Tyszka w impecie niemal piersią o pierś uderzył w jakiegoś rosyjskiego oficera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:
Wiel. ks. J. S. Gulcz, radca duchowny
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor.
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer.
Stan. S. Yasik, Sekr. Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski
Jan Kisielewski
Michał Grygo

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia:
Jan Falicki, na wschodniej stronie miasta.
Stanisław S. Yasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opeką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. YASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

KOTWICZNE ŚRODKI DOMOWE UZDRAWIAJĄ FAMILIE.

Choroba każdego czasu może łatwo nawiedzić lub wypadek spotkać każdą familię. Lekkie przypadki mogą być leczone w domu bez doktora. Czasem potrzebna jest pomoc lekarska, lecz on może mieszka gdzie bardzo daleko, a tu zaraz trzeba coś uczynić. W tym lub owym razie powinny Kotwiczne środki domowe być pod ręką. Tymi środkami można leczyć większą zęść cierpień bez trudności i z małym kosztem.

Ten stary i niezawodny Pain Expeller stał się sławnym i zasługuje na tę sławę jako środek zewnętrzny na reumatyzm, rwę ledźwiową, ból w krzyżach i członkach neuralgię, scyatykę, wywichnięcia potłuczenia. Gdy w zaziębieniu natrzesz nim piersi i gardło, uwolni cię od bólu, ułatwi oddech, przypieszy cyrkulacyę krwi a temsamem zapobiegnie zapaleniu i napływowi. Zapytaj się przyjaciela który zna Pain Expeller, co on myśli o nim, to ci doradzi, abyś nigdy nie był bez niego. Pożyteczniejsze lekarstwo — tak szybko działające skuteczne — nigdy nie znajdowało się w żadnej butelce; kosztuje 25 i 50 centów.

Kotwiczny Sarsaparylian. Ociężałość, przygnębienie, brak apetytu i energii, krosty i węgry na skórze zapowiadają, że krew potrzebuje dobrego przeczyszczenia, a do tego nic nie nadaje się tak dobrze jak Kotwiczny Sarsaparylian. Wyrabiany bywa przez biegłych farmaceutów z wybornego sarsaparylowego korzenia, umyślnie w tym celu sprowadzanego, który znów tak się przerabia, że musi wydać wszystkie medyczne własności (nie jak zwyczajne sarsaparyle). Cena butelki wynosi $1.00.

Kotwiczne pigułki Kongo. Większa część bólów pochodzi z złego trawienia i towarzyszącego mu zatwardzenia. Dobra dawka pigułek Kongo przeczyści doskonale wnętrzności i, skoro tylko przepełnione kiszki pozbędą się swojego ciężaru, zaraz polepszenie nastąpi. Wzdęcie, zawrót głowy, brzydki smak w ustach, nadmiar śluzu na zębach i dziąsłach, jako też zgniłe gazy w żołądku i kiszkach zostaną usunięte przez Kotwiczne pigułki Kongo. Flakonik 25 i 50 c.

Pomiędzy innymi Kotwicznymi środkami domowymi, które sprzedają polscy aptekarze są zazwyczaj:

Kotwiczny Stomaka — na niestrawność, z aromatycznych ziół. Butelka 50 centów.

Kotwiczne Tamarony, łagodny środek rozwalniający w formie czekoladek 50 centów.

Kotwiczna Ferrola, ulepszone krople żelazne, które wzbogacają krew — na bladnicę — 75 c.

Kotwiczne pastylki Sahhat — dostarczające specyalnego pożywienia i siły; 50 c. za flakonik.

Kotwiczne pigułki Loxa — na katar zaziębienie. 50 c.

Kotwiczne pigułki Inga uwalniają od kaszlu i zluźniają flegmę; 50 c.

Kotwiczne pigułki Kafir — na niestrawność i po przepiciu; 50 c.

Kotwiczna pasta na robaki, smaczny rodek, który dzieci zjadają jak cukier ki; 25 c. za pudełeczko z 5ciu kwałkami.

Kotwiczne mydło tymolowe, łagodne przeciwgnilne do użytku dla chorych; kawałek 25 c.

Kotwiczny Krakalos, krople szybko usuwające ból zębów; butelka 25 c.

Kotwiczne proszki Doka — na katar żołądkowy, letnie cierpienia, uparte rozwolnienie; pudełeczko 25 c.

Kotwiczna maść Lagosa — na wyrzuty naskórne, wrzody, liszaje; słoik 50c.

Kotwiczna maść Bolamo, na otwarte rany, przeciw gnilna; 25 c.

UWAŻAĆ NA KOTWICĘ.

Jeżeli nasz zapisany znak handlowy „kotwica" znajduje się na etykiecie, możecie być pewni, że otrzymujecie prawdziwe Kotwiczne środki domowe, lecz wszystkie środki, uchodzące za Kotwiczne bez tego znaku są podróbkami. — Gdy aptekarz nie może wam dostarczyć prawdziwych wyrobów, wyślijcie należytość wprost do nas, a my je wam poślemy.

F. AD. RICHTER & CO.
213—215 Pearl str., —— New York.

— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

KORESPONDENCYE.

Kraków, 22 lipca 1910.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o umieszczenie następujących spostrzeżeń z Obchodu Grunwaldzkiego, odbytego w dniach 15, 16 i 17 lipca 1910 w Krakowie.

Już tydzień przed Obchodem zapełniał się stary Kraków gośćmi, przybyłymi z różnych stron Galicyi, Królestwa, Zaboru pruskiego, a nawet ze wszech stron Europy i Ameryki. Pomnąc na sławę praojców polskiego narodu, spieszyli do Krakowa, aby wziąć udział w wspaniałej uroczystości grunwaldzkiej, jaką Polska po rozbiorze kiedykolwiek obchodziła i udowodnić światu, że chociaż znieważeni, rozszarpani i tak strasznie prześladowani przez trzech zaborczych wrogów, potrafią się łączyć ze wszystkich krańców i kresów świata w jedną silną i zdumiewającą armię.

Dumni z swojej przeszłości, a silni duchem i sercem, wierzymy, że „Jeszcze Polska nie zginęła".

Uroczystość grunwaldzka rozpoczęła się w piątek 15go lipca. Z wieży Maryackiej rozległy się echa trąbek, lecz nie hejnał grały w tej uroczystej, wielkiej chwili, — zagrały pieśń legionów. I popłynęła nad Krakowem ta pieśń siły i nadziei, — pieśń mocy i wytrwania, na skrzydłach wiatru płynęła nad miastem, odzywając się echem w każdej piersi.

Powoli olbrzymia świątynia zapełniła się tysiączną publicznością, zebrali się przedstawiciele wszystkich Stanów — ze wszystkich Zaborów i z za Oceanu.

Cała Polska w świątyni! Panowie w polskich, bogatych strojach, chłopi w sukmanach; migotały krakuski z pawiemi piórami, sokole burki i proste siermięgi.

Zaczęło się nabożeństwo, które odprawił Jego Eminencya ks. biskup Bandurski w asystencyi wielu księży; po nabożeństwie wygłosił tenże sam biskup podniosłe kazanie, poczem udali się delegaci, goście i różne towarzystwa kościelne i narodowe na plac Matejki, gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika króla Władysława Jagiełły, — pogromcy Krzyżaków, — przyczem wygłoszona została mowa przez marszałka krajowego hr. Badeniego, ofiarodawcę pomnika p. Ignacego Paderewskiego i prezydenta m. Krakowa, dra Lea. Następnie wygłosili mowy przedstawiciele innych narodów, jako to: Węgrów, Czechów, Rosyan itd., skierowane ku uczczeniu tego wielkiego nam męża i zgromadzonych ze wszech stron braci Polaków i przychylnych im narodowości.

Po południu festyn w parku Yordana, wieczorem zaś wianki na Wiśle i powszechna illuminacya prastarej stolicy m. Krakowa.

Sobota 16go lipca.

Rano zwiedzanie miasta i jego pamiątek, drogich każdemu z nas; po południu ćwiczenia sokole w liczbie 4200 i sokolic w liczbie 800 z wszystkich części ziem przez Polaków zamieszkałych a naraz cudnie ćwiczących. Nadmieniam tu, że patrząc na te zastępy Sokole obojga płci i ich zręczność, mimowoli łzy w oczach stawały i zdawało się, że nasza kochana Polska już zmartwychwstaje. Następnie wystąpili Sokoli z Królestwa w liczbie 800 ćwiczących z własną muzyką, lecz nie w sokolim stroju, gdyż batiuszka ani bismark tego nie pozwoli; okazali oni wielkie przywiązanie do kochanej Ojczyzny niezłomną siłę ducha i ciała, niezbitą nadzieję lepszej doli i nadzwyczajną zwinność Sokolą. W uznaniu za to publiczność obdarzyła ich hucznemi owacyami, a znającym stosunki Rosyi do Polaków, łzy jak strugi z óczy płynęły. Lecz nie taka ich nagroda czekała. Oto na boisko pędzą tysiące galicyjskich Sokołów z otwartemi ramionami i silnemi dłońmi ujęli swych braci Królewiaków, a posadziwszy ich na swe bary, przy dźwiękach muzyk, okrzykach i owacyach narodu obnosili ich wokoło boiska, wywijając sokolimi czapkami i wołając z całej piersi: „Czołem! Czołem droga nam drużyno!" Tej scenie, czyli polskiej chwale przyglądało się około 50 tysięcy osób. O ile ja widziałem, to żadne polskie oko nie było suche. — Te same owacye otrzymali Sokoli z zaboru pruskiego, Ameryki, Czesi i Chorwaci. Nadzwyczaj huczne owacye i szczere uznanie otrzymały Sokolice.

Niedziela 17 lipca.

O godz. 8ej rano zgromadzili się na Błoniach krakowskich Sokoli, Sokolice, obce deputacye i polski naród obojga płci w liczbie około 50 tysięcy, biorący udział w pochodzie. Nie biorący udziału w pochodzie tworzyli szpaler przez pochodowe ulice i miasto, a było ich przeszło 100 tysięcy.

Do zgromadzonych na Błoniach przemówił uroczyście Jego Eminencya ks. biskup Bandurski. Po przemowie wyrwała się z tysiącznych piersi pieśń „Boże coś Polskę" i popłynęła w błękit olbrzymim błaganiem

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Zatrzepotało potem jak echo tej pieśni sto kilkadziesiąt sztandarów różnych stowarzyszeń i organizacyi, poczem rozpoczął się tryumfalny pochód po głównych ulicach miasta Krakowa do pomnika i na Wawel, gdzie na grobach Jadwigi i Jagiełły składano wieńce, przywiezione ze wszystkich stron Polski i ztamtąd, gdzie w ojczystej polskiej mowie Ojcze nasz i Zdrowaś codziennie się odmawia, jak z Paryża, Monachium, Pesztu, Ameryki itd.

Pochód był uroczy. Na czele jechał naczelnik straży miejskiej, a za nim włościanie z okolicy Krakowa w narodowych strojach około tysiąca jeźdźców, następnie straż pożarna różnych miast galicyjskich, konni Sokoli, sprawni jak najlepszy pułk konnicy, a potem olbrzymi na kilka kilometrów długi pochód pieszych drużyn sokolich z pod trzech zaborów i Ameryki, jako też piesza drużyna czeska, chorwacka, węgierska, włościańska i górale w swych strojach z toporkami. — Za nimi reprezentacye młodzieży szkół średnich i wyższych, deputacye towarzystw krakowskich i krajowych, delegacye i korporacye z powiatów, miast i zagraniczne.

Szczególną uwagę zwracały wieńce, które w najrozmaitszy sposób były niesione przez malców, dorosłych i starców w strojach polskich z różnych czasów. Do wieńców były poprzypinane szarfy z napisami: „Wielkiemu pogromcy Krzyżaków", „Królowej Jadwidze" itd. itd.

Pochodowi przygrywały w pewnych odstępach muzyki, — ubrane w narodowe stroje i stroje dawnych polskich żołnierzy.

Po złożeniu hołdów u stóp grobowca Jagiełły i Jadwigi na Wawelu, wrócili wszyscy na plac zborny a ztąd do swych kwater.

Po południu ćwiczenia Sokołów przy tych samych oklaskach i owacyach co dnia poprzedniego.

Po skończonych ćwiczeniach wszelkie deputacye i druchowie rozeszli się spokojnie do domów, zachowując w swem sercu pamięć z Obchodu z nadzieją, że tenże sprowadzi lepsze czasy i że nastaną kontusze, karabele, piki i pałasze; co daj Boże w najbliższej przyszłości.

Zasyłam również serdeczne pozdrowienie z Ojczyzny moim Rodakom w Ameryce.

Z szacunkiem
Tomasz Polański
z Braddock, Pa.

NIEŚMIAŁY.

Rzecz dzieje się wagonie.

Bladolicy młodzieniec od kwadransa wpatruje się natarczywie w oblicze siedzącej obok, mniejwięcej pięćdziesięcioletniej damy.

Wreszcie chrząka znacząco raz i drugi, przysuwa się nieznacznie i wyciąga rękę....

— Panie! — woła oburzona dama.

Młodzieniec oblewa się rumieńcem.

— Ach, pani, doprawdy...

— Nic wiedzieć nie chcę, pan jesteś impertynent.

— Pani, zechciej wierzyć, iż tylko prawdziwe....

— Uczucie, chcesz powiedzieć, bazyliszku, dybiesz na uczciwość samotnej kobiety to.. to...

— Ależ, doprawdy, przeprazam najmocniej, stokrotnie przepraszam...

— Nikczemnik! Nie obrażaj pan i nie przepraszaj... Panie konduktorze, na Boga....

— Pozwól pani dojść mi do słowa, pozwól wyznać, co mię skłania

— Nic nie chcę wiedzieć... Panie konduktorze!!!

— ...Co mnie skłania do podobnej śmiałości....

— Impertynencji, chcesz pan powiedzieć?

— ...Tylko to, iż pani siedzisz na moim... kapeluszu.

Unia krzyżacko-hajdamacka.

Uderzcie w bębny, zadmijcie w fanfary,
Niechaj nikt hurra w swej piersi nie tai!
Kozackiej czerni, buntu chciwe chmary,
Podały łapy raubriterskiej zgrai

Tłuszcza, piersiami Polski wykarmiona,
Łasi się mile do śmiertelnych wrogów,
Wprowadza żmije do swej matki łona,
Hańbiąc bezwstydnie świętość polskich progów.

Lecz cóż, czy nowość? Wszakże są nam znani
Z zbójeckich spółek z Turgem i Tatarem;
Nie jeden raz to bratnią krwią zmazani,
Ściskali łapy sobie z chanem i carem.

Więc pal was kaci, gdy was świerzbią pały,
Kiedy was bierze chętka błyskać nożem,
Lecz uważajcie, wy durne cymbały, —
Byście nie stali się Szwabów pod nożem.

Nowa klapa Zepplina.

„Śmiech" mu swego czasu radził,
By o gruszę nie zawadził.
Nie usłuchał, patrzcie dzieci:
„Deutschland" zbił się w kupę śmieci.

PRZY TELEFONIE.

— Student (przy telefonie): Prosiłbym numer 2952.

— Telefonistka: Toć to przecież pański numer, panie doktorze!

— Student: Bardzo słusznie, — chciałbym też właśnie porozmawiać trochę z mojem sumieniem.

Kupuj tylko u tych kupców, którzy ogłaszają się w „Wielkopolaninie".

ODPOWIEDZI.

Panu A. Gularski. — Przesłane nam łaskawie sprawozdanie zamieścimy w przyszłym tygodniu.

Panom z Chicago. — Za przesłaną korespondencyę w sprawie wytłomaczenia zajścia podczas Obchodu i słowa uznania Polakowi Amerykańskiemu dziękujemy, korespondencyę zamieścimy w przyszłym numerze.

Szanownym Panom z Connecticut, Michigan, Illinois i td. — Serdecznie dziękujemy za słowa życzliwe i zachęte do dalszej pracy. — Chętną gotowość nadesłanych prenumerat i postaranie się o abonentów w ich okolicach za większe uznanie naszej pracy i starać się będziemy prostować błędne opinie rozsiewane przez pisma tendencyjnie naciągające różne fakty. Za współczucie wyrażone nam z powodu niegodziwych napadów jesteśmy wdzięczni.

Panu korespondentowi z Allegheny. — Niektóre wyjątki z listu pańskiego użyliśmy w uwagach, lecz całości zamieścić nie możemy z powodu kilku zwrotów nie nadających się do publicznej wiadomości. List mamy i w razie potrzeby skorzystamy z niego.

MIEJSCOWE.

Z powodu zepsucia się, a względnie przepalenia motoru pędzącego nasze maszyny opóźniliśmy wysyłkę dzisiejszego numeru, za co serdecznie Szanownych czytelników przepraszamy.

Admnistracya Wielkopolanina.

Wycieczka Sokołów.

Ubiegłej niedzieli Okręk IV urządził wycieczkę okrętową po rzece Monongahela. Przeszło 800 osób przybyło na okręt z południowej strony i Penn ave., z Braddock, McKeesport, Duquesne, Glassport. Zabawiono się ochoczo i spokojnie przez cały ciąg wycieczki. Drużyna Sokola chętliwie pracowała by cośkolwiek zarobić dla Okręgu, boć to jedyna subwencya. Mamy nadzieję, że Zarząd Okręgu prześle nam jakoweś sprawozdanie, tymczasem zaś z naszej strony składamy podziękowanie wszystkim biorącym udział w wycieczce za liczne przybycie, a pracującym druhom za sumienne wypełnienie przyjętych na siebie obowiązków.

Zabrali się na seryo.

Specyalny agent Miller z komisyi badania artykułów spożywczych rozpoczął kampanię przeciw artykułom, które wbrew uchwał prawa o czystych pokarmach zawierają przymieszki trucizn szkodliwych zdrowiu. Miller po przeprowadzeniu dochodzeń wystąpił ze skargą przeciw sześciu dostawcom artykułów do wyrobu pai. Miller zapytywany o przyczynę odpowiedział, że tak zwane paje cytrynowe (Lemon Pies) zawierają wszystko ale nie cytrynę, a inne również dużo rzeczy szkodliwych dla zdrowia. Różne trutki dodają piekarze do wyrobu i ładnego wyglądu swego pieczywa, a prawie wszystkie te dodatki są w mniejszej lub większej ilości trujące.

Również rozpoczęto wyprawy przeciw rozwozicielom mleka, śmietany, syropu klonowego, kiełbas i różnym przyprawom, a których postawiono w stan oskarżenia za przekroczenia prawa o czyste pokarmy.

Powracają.

Po krótkich wakacyach powrócił już w dom p. Andrzej Ratajewski z podróży do stron ojczystych. Pan Ratajewski wrócił w dobrymzdrowiu i wiele ciekawych spostrzeżeń ma do opowiadania. Jesteśmy pewni, że P. Ratajewski spostrzeżenia swoje zechce wykorzystać i nie zatrzymując tylko dla siebie podzieli się niemi z naszymi czytelnikami w przyszłym tygodniu.

Niezadługo powrócą z pielgrzymki do Europy i inni i przez jakiś czas żyć będziemy miłemi wspomnieniami dalekiej Ojczyzny.

Chcieli zabić starego bożka.

W opuszczonym parku znanym pod nazwą „Luna Park'' wesołe grono młodych zbytników ściągnęło z postumentu starego bożka „Orfeusza'' bożka muzyki u starożytnych Greków i położyli go na trece kolei Baltimore and Ohio. Na szczęście inżynier prowadzący pociąg spostrzegł leżący przedmiot na szynach i zatrzymał pociąg. Zdumiał się wielce zobaczywszy leżącą figurę i zabrał niefortunnego bożka do następnej stacyi Psotników nie złapano, a podejrzany jeden młody człowiek został puszczony na wolność.

Z Braddock.

Dr. Jan Kubus, który od kilku tygodni nie domagał, przyszedł już zupełnie do siebie. Dr. Kubus przyjmuje pacyentów w swoim ofisie jak poprzednio pod No. 800 Talbot ave. Cieszymy się, że Doktor czuje się zupełnie zdrowo i życzymy mu powodzenia i ochrania nia zdrowia tak potrzebnego dla Polonii Braddockiej. Mir i uznanie jakie Sz. Dr. Kubus zyskał sobie między tamtejszą Polonią świadczy najlepiej o Jego uczynności i praktyce lekarskiej.

Ostrożnie na przechadzkach parkowych.

Pewna młoda para przechadzała się w cieniach nocy a przy mdłem świetle przedrzeźniacza słońca — księżyca — w parku Highland. Podczas miłej pogawędki i czułych przysiąg, niegrzeczny jakiś bandyta nie czuły na rozmowę prowadzoną, cichem „hands up'' — przerwał czułe gruchanie, obrabowując młodziana z 15 dolarów i zegarka.

W ostatnich czasach namnożyło się tych panów lekkiego przemysłu i należy być ostrożnym by nie wpaść pod ich czułą opiekę i nieprzyjemne dotknięcie zimnej lufy rewolweru.

Żałoba.

Smutkiem okrył się dom znanego obywatela Władysława Mielcusznego we wtorek dnia 8go b. m. w tem to dniu zmarła mu żona Antonina. Śp. A. przybyła do Ameryki z Księstwa Poznańskiego wraz z rodzicami w dzieciństwie. Zasyłamy niniejszem p. Mielcusznymu słowa współczucia po stracie towarzyszki.

Popierajmy swoich.

Już nieraz zamierzaliśmy cośkolwiek napisać o jedynej polskiej spółce wód mineralnych w Pittsburgu pod nazwą „Mount Royal Mineral Spring Water Co.'' Jest to jedyna polska fabryka wyrobu „popu'' i wód musujących i zasługuje na poparcie nie tylko że jest polską ale także, że towar wyrabia rzeczywiście pierwszej klasy i konkurując z najlepszymi fabrykami wód mineralnych w mieście, odnosi zwycięstwo w wyrobie i dobroci i czystości.

Ważne zawiadomienie.

W niedzielę odbędzie się wycieczka grupy w Towarzystwie Tadeusza Kościuszki z południowej strony, na farmie ob. Stack przy West Liberty Bridge. Nie powtarzamy że wielu wybiera się na tę wycieczkę gdzie się napewno zabawią dobrze i przyjemnie.

Zawiadamia się również, że ktokolwiek miał bilet na wycieczkę z datą na 10 lipca musi sobie takowy zmienić na bilet datowany na 14go sierpnia, gdyż inne bilety nie będą przyjmowane.

Zarząd Gr. Tow. T. Koąściuszki.

Hippodrom Pittsburski.

Rozpoczął się sezon ciekawych przedstawień coś w rodzaju cyrkusu na Forbes Field.

Widzowie mogą przyjemnie spędzić wieczór na świeżym powietrzu i napatrzeć się do woli wszystkiemu. Jest to tak zabawnym iż zgromadza tysiące publiczności.— Ceny są nader niskie gdyż od 10c do najprzedniejszych 50c loż.

Amnestyi w Rosyi nie będzie.

Petersburg. — Przed kilku dniami podała „Riecz'' pogłoskę, jakoby w związku z przypadającym na rok 1913 trzechsetleciem Domu Romanowów nastąpić miała amnestya dla politycznych skazańców, mająca stanowić ostateczną likwidacyę okresu rewolucyjnego. „Birżewyja Wiedomosti'' po dokładnem zbadaniu źródła tych pogłosek zapewniają obecnie stanowczo, że pogłoski nie mają gruntu realnego. W ministerstwie sprawiedliwości nic dotychczas nikt nie ogłaszał o zapowiedzianej amnestyi. Tymczasem w razie gdyby istniał zamiar podobny,, wykonanie jego poprzedzaćby musiały rozległe prace przygotowawcze,— niema zaś o nich nawet mowy. Osoby, zbliżone do ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, zapewniają, że i minister absolutnie nic nie wie o zamierze upamiętnienia uroczystości jubileuszowej przez amnestyę dla politycznych skazańców.

DROBNE OGŁOSZENIA.